Ner 234. Kraków 11 Października — Piątek. Rok 1861

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w państwie Austryackiem).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie	„ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie	„ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie	„ „ 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Bióro Administracyi „Czasu“ w rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:

od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczénie 8 centów, za następne po 5 centów

Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do bióra Administracyi „Czasu“.

LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 10 października.

Dziś odbył się akt uroczystego otwarcia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Akt ten zeszedł był w ostatnich czasach do prostej ceremonii, któréj formy zewnętrze służyły tylko na osłonięcie wewnętrznéj czczości. Tym jednak razem był jakoby powitaniem odradzającéj się z popiołów instytucyi, budzącéj się z letargu i do nowego powołanéj życia. Za kilka dni przypada rocznica dnia, który zwiastował to odrodzenie się głównéj szkoły krakowskiéj. Od 20 października 1860 r. starania i zabiegi kilku wytrwałych i kraj swój miłujących mężów doprowadziły do tego, że mimo licznych trudności Uniwersytet Jagielloński może dziś święcić dzień odrodzenia swego, że w sali téj z któréj przed kilkoma laty wyrugowano język ojczysty, na nowo dźwięki jego rozlegają się, wzywając garnącą się młodzież do pracy i nauki.

Jednym z tych mężów jest nowy Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Józef Dietl, pierwszy rektor od przywrócenia téj godności. Nie pochwały mu dziś piszemy: kraj cały zna jego zasługi w szkole, w piśmiennictwie, w Sejmie, w Radzie państwa, jako człowieka nauki i pióra i jako człowieka publicznego. Do licznych zatrudnień i prac, przybyła mu nowa godność, ale i nowe obowiązki. Wskazał je dziś w mowie swojéj przy otwarciu Uniwersytetu, stawiając niejako program swego rektorstwa, jasno i otwarcie, i wzywając w pomoc sobie nietylko swoich kolegów profesorów, ale oraz młodzież całą, ktora postępowaniem swem zadanie to ułatwić mu winna, ale oraz Sejm krajowy, który go wspierać winien w jego staraniach o odzyskanie własności uniwersyteckiéj, ale wreszcie kraj cały w ogóle, a obywateli jego w szczególe, którzy synów swoich w Uniwersytecie krakowskim kształcić winni.

Mowa Rektora pełna jest głębokich uwag i zdań o przeznaczeniu téj głównéj szkoły, o stanowisku jéj jako korporacyi, instytucyi i uniwersytetu polskiego, o jéj autonomii pod naukowym i gospodarczym względem, w urządzeniu wewnętrznem i w stosunkach zewnętrznych. *Kto* ma uczyć, *co* uczyć i *jak* uczyć, winno być w łonie samego uniwersytetu rozstrzygniętem: na tem polega autonomia jego, którą w zupełności odzyskać, będzie głównym celem i zadaniem nowego Rektora. Szczegółowy zaś program jego jest:

Autonomia Uniwersytetu ograniczona ogólnemi ustawami państwa;

Podniesienie Uniwersytetu na stanowisko, aby był ogniskiem oświaty dla całego narodu;

Rewindykacya majątku uniwersyteckiego;

Wyjednanie liczniejszych stypendyów;

Wykończenie gmachu Kolegium Jagiellońskiego;

Odbudowanie spalonych burs dla pomieszczenia w nich specyalnych zakładów naukowych;

Uzupełnienie wydziału teologicznego i odzyskanie dla niego napowrót prawa promowowania doktorów;

Uchylenie zaprowadzonego w r. 1856 na wydziale prawniczym przymusu naukowego i przywrócenie w nim wykładów polskich tak jak to już inne wydziały uzyskały, a oraz utworzenie katedry prawa pospolitego;

Ustanowienie katedry chemii patologicznéj;

Założenie kliniki weterynaryjnéj;

Rozprzestrzenienie pracowni chemicznéj;

Urządzenie seminaryum historycznego dla kandydatów stanu nauczycielskiego;

Zaprowadzenie instytucyj docentów;

Uposażenie nowych posad adjunktów.

Ogrom to zadania, jakie sobie zakreślił Rektor Dietl. Nie myślimy zrażać go z góry, przedstawiając mu niesłychane trudności, zwłaszcza że znane są mu one najlepiéj; ale owszem życzyć mu powodzenia, skoro go ożywia wiara w dobre chęci rządu i w pomoc tych wszystkich, którym dobro uniwersytetu leży na sercu. Nie powiemy też w tym razie: *In magnis voluisse sat est*, gdyż znana gorliwość i niezmordowana praca nowego Rektora jest nam właśnie najlepszą rękojmią, że urzędowanie jego będzie pamiętnem na wieki w dziejach uniwersytetu naszego, — a mamy nadzieję, że tym dobrym chęciom pobłogosławi Najwyższy, którego pomocy wezwał Rektor, Profesorowie i Młodzież ucząca się przed rozpoczęciem dzisiejszéj uroczystości.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 9 października.

☐ O zjeździe w Compiègne tyle po dziennikach rozmaitych uwag i domysłów, iż z nich nic stanowczego wyprowadzić nie można. Opierając się atoli na organach paryzkich i berlińskich, jako najbliżej w tym wypadku zainteresowanych, zgodzić się trzeba, że zjazd ten nie był tylko etykietalną grzecznością, ile raczej dowodem dobrych stosunków między Prusami i Francyą. Czy przyniesie w swym skutku jeszcze ściślejsze zbliżenie się do siebie tych mocarstw, lub przeciwnie, ich oziębienie ku sobie? na to pytanie odpowiedzą dalsze wypadki. *Morning-Post* i *Daily-News* organa lorda Palmerstona i lorda Russel przewidują w następstwie ze zjazdu w Compiègne przymierze Francyi z Prusami, w którem znalazłaby się i Anglia. Pierwszy z nich otwarcie daje do zrozumienia, że w takiem przymierzu wiele kwestyj podniesionych już na zachodzie i północy Europy, znalazłaby swe załatwienie. Jest to oświadczenie ważne i uzasadnione. Myśl tę uważać przeto można za główną podstawę zjazdu dwóch monarchów. Kierowała ona dyplomacyą Francyi, Anglii i Prus od ostatniej wojny we Włoszech. Jej przypisać należy zjazd teraźniejszy Cesarza Napoleona z królem Wilhelmem I tak jak z niej wyszło przed rokiem widzenie się Cesarza z królową angielską w Osborn, i potem ukazanie się Napoleona III w Baden-Baden. Głównym powodem tych zjazdów było przekonanie, że z Austryą w głównych kwestyach, jak włoska, turecka i niemiecka, porozumieć się będzie rzeczą trudną albo niepodobną. Zbliżenie się Francyi, Anglii i Prus, może to porozumienie ułatwić, albo w rozwiązaniu tych kwestyj opór Austryi zmniejszyć. Skutek takiej kombinacyi byłby widoczny i ważny, gdyż zabezpieczyłby Europę od wojny ogólnej, albo sprowadziłby nawet zupełnie spokojne powyższych kwestyj rozwiązanie. Wiadomość telegraficzna z Turynu, że król włoski Wiktor Emanuel będzie tylko reprezentowanym na koronacyi króla Pruskiego dowodzi, że Prusy stoją w tej sprawie względem Austryi już śmielej, niż w r. 1859. Kwestya niemiecka przejdzie zapewne teraz jeszcze silniej pod kierunek wyłączny Prus. Francya i Anglia zjednoczeniu Niemiec pod wpływem Prus nie są przeciwne. Odosobnienie Austryi tak w kwestyi włoskiej jak niemieckiej, musi uczynić jej stanowisko trudniejszem względem Turcyi. Ten kierunek wybijał się tak wyraźnie we wszystkich dyplomatycznych negocyacyach od lat dwóch, iż zjazd w Compiègne można uważać śmiało za najwyższe jego potwierdzenie. Czy na tym zjeździe wziętemi były pod rozwagę szczegółowe przedmioty? czy postawiono z obu stron wszystkie dalszego działania warunki? O tem wątpić można. Szczegóły należą do Ministrów i do dalszych między gabinetami układów. Monarchowie w swych zjazdach zwykle zgadzają się tylko na zasady. Zjazd Cesarza Napoleona z Cesarzem Aleksandrem w Stuttgardzie zapewnił neutralność Rosyi w sprawie włoskiej. Zjazd króla Pruskiego z Cesarzem Franciszkiem-Józefem I w Cieplicach pokazał Prusom, jak Austrya pojmuje swe stanowisko w Europie. Późniejsze układy między Wiedniem i Berlinem szły w tym kierunku i jak wiemy, nie doszły do celu. Okoliczność ta obróciła się na korzyść zjazdu w Compiègne. Cesarz Napoleon i król Pruski rozstali się z sobą, jak donosi depesza, bardzo uprzejmie.

W obec powyższych uwag, które krążą w tutejszych dyplomatycznych sferach, dzienniki wiedeńskie trzymają się swego przekonania, że zjazd w Compiègne nie ma żadnego politycznego znaczenia. Utrzymują nawet, że ostatnia broszura „Ren i Wisła“ zrobiła na królu Pruskim złe wrażenie. Zapominają, że i zjazd w Baden-Baden był poprzedzony broszurą, w której Prusom powiedzianemi zostały wielkie słowa prawdy, a jednak stosunki między Prusami i Francyą od owej chwili nie pogorszyły się i owszem stanęły tak dobrze, iż mógł nastąpić nowy zjazd dwóch Monarchów.

Polityka Prus, od Fryderyka II była wprawdzie rzadko przedsiębiorczą, ale miała chwile, w których dowiodła wytrwałości i rozumu.

Mówią tu, że królowa Angielska jeszcze przed końcem roku odwiedzi swą córkę w Berlinie.

Prawo o druku złożone Komisyi przez Ministeryum, wywołało w dziennikach tutejszych ostre nagany.

Listy z Klausenburga, uważają zebranie sejmu siedmiogrodzkiego za wątpliwe. Gubernium miało się oświadczyć przeciw reskryptowi zwołującemu ten sejm.

Mówią tu ciągle, że sejm chorwacki rozwiązanym zostanie.

Z pod Grodna 15 września (spóźnione).

Gdy po ciężkiem strapieniu, zaczyna nad wami świtać chociaż trochę lepsza dola, gdy w Królestwie rząd zaczyna względniéj poglądać na narodowość naszą i zwyczaje, gdy wreszcie i język nasz ojczysty, acz z trudnością, wszelako się dobija należnych mu praw obywatelstwa; u nas na Litwie rząd moskiewski krwawe krzywdy nam wyrządza, bo uderza w najdroższe struny uczuć narodowości naszéj i religii; niewola azyatycka od lat kilkudziesięciu nas dręcząca, w pełnem znaczeniu tego wyrazu, do szczytu swojego dochodzi.

Od bólu serca, pióro z rąk wypada, ażebyśmy byli w stanie wszelkie niegodziwości służalców rządu dobitnie opisać. Lecz abyście powzięli wyobrażenie o stanie rzeczy u nas, doniesiemy wam o kilku faktach, o kilku z tysiąca bezprawi jakich dopuszczają się władze rosyjskie. Niech Europa patrzy, słucha i sądzi, co to są rządy rosyjskie, i niech bóle nasze znajdą choć echo współczucia.

Pierwszego święta Zielonych świątek, tj. dnia 23go czerwca zabrzmiał w świątyniach Grodna i grodzieńskiego hymn narodowo-pobożny: „Boże coś Polskę“. Przerażony tem gubernator Szpejer zaczął od prześladowania tych, którzy pierwsi śpiew ów rozpoczęli, a postrzegłszy, że duch polski pogróżkami zatrwożyć się nie daje; że ani owe modlitwy za kraj, ani żałoba po zamordowanych w Warszawie braciach, nie ustają, poprzestał na otoczeniu mieszkańców Grodna szpiegami, a ci podawali mu ciągle listę uczestniczących w śpiewie. Najbaczniejszą uwagę zwrócono na urzędników i ich rodziny. Lecz wkrótce wzięli się do innych środków. W d. 10 sierpnia na rannéj mszy w farze, w którym to czasie zwykle w dniach powszednich wznoszą się błagalne narodowo-pobożne pienia, wszedł do kościoła policmajster Żmijew, kwartalny nadziratel Woskresieński i komisarz policyi (czastny prystaw) Wrotnowski. Ci trzéj mieli na celu wywołanie skandalu w świątyni, czemu jednak przeszkodziła pobożna gromadka nie zważając na obecność ich i wyzywającą postawę. Ale skoro lud zaczął wychodzić z kościoła, Woskresiński wskazał na kilku młodych mężczyzn żeby ich aresztować; między innemi czepiono się słabego zdrowia p. Lebela, kancelisty jednego z biór tutejszych. Policmajster Żmijew chciał go aresztować i zawieść do gubernatora, ale Lebel powiedział mu: iż nie poczuwa się do żadnego występku, bo spokojnie się modlił w kościele i nie widzi potrzeby tłumaczenia się przed gubernatorem. Żmijew zaczął lżyć Lebela, lecz otaczający lud ujął się za niewinnym, i Żmijewa odpędził. Rozgniewany policmajster natychmiast udał się ze skargą do gubernatora Szpejera; ten wezwał do siebie Lebela, lżył go po moskiewsku, a gdy Lebel, pochodzący z kongresówki i tam wychowany, tłumaczył się po polsku i oświadczył, iż po rosyjsku nie umie mówić, wtedy Szpejer odesłał go do kordegardy, a wstęp doń nietylko znajomym, ale nawet żonie został wzbroniony. Ajenci policyi *rozgłosili*, że Lebela wywieść mają zaraz z Grodna w głąb Rosyi. Czcigodne niewiasty nasze, dowiedziawszy się o smutku i rozpaczy żony Lebela, postanowiły udać się do gubernatora Szpejera, w celu przełożenia mu krzywdy wyrządzonéj Lebelowi, a razem upraszania o uwolnienie go z więzienia. Jakoż mimo niezwykłéj ulewy, pełne miłości swéj ziemi i rodaków Polki nasze, udały się prosto z kościoła po nieszporach w liczbie przeszło 70 do Szpejera.

Jakże przyjął kobiety rządzca gubernii, reprezentant rządu rosyjskiego? Oto, skoro pierwsze tylko z nich weszły do sali, p. gubernator lżąc je w najbrutalniejszy sposób, rzucił się z pięściami na nie, bić począł i wypychać za drzwi; kazał toż samo czynić służącemu swemu; lecz ten choć prosty chłop rosyjski okazał się jednak grzeczniejszym i więcéj ludzkim od gubernatora. Jedną z kobiet Szpejer tak mocno potrącił, że ta uderzywszy się o uszak drzwi, rozbiła skroń, i skrwawiona padła na ziemię. W taki sposób jeden z wyższych dostojników liberalnym okrzyczanego rządu przyjął deputacyę kobiet: bił je własnemi pięściami. Późniéj tłumaczył się z tego barbarzyńskiego czynu tem, iż obawiał się, aby nie zbudziły spiącéj w drugim pokoju jego żony. Tę delikatność jeszcze lepiéj osądzicie dowiedziawszy się, że ta dostojna matrona będąca w tak wielkiem poważaniu u małżonka swojego, jest faworytą jenerał-gubernatora Nazimowa.

Lecz niedość na tem. Gubernator zamknąwszy w sali kilka kobiet i ich mężów, którzy oburzeni tak dzikiem postępkiem Szpejera, przybyli upomnieć się o ich krzywdę, posyła po wojsko. Dwie kompanie żołnierzy przybywa pospiesznie, nadbiega żandarmerya; a zarazem oburzona ludność miasta gromadzi się przed pałacem. Szpejer otoczony wojskiem i widząc się bezpiecznym, wystąpił z pałacu na plac, z powagą piorunującego Jowisza i zagroził bezbronnym i słabym kobietom wszechwładną swoją potęgą i rzekł donośnie: „Widzicie! oto mam wojsko i mogę z wami postąpić jak mi się podoba“. Lecz kobiety nie pierzchnęły przed groźnym satrapą, a przeciwnie na nowo zaczęły domagać się uwolnienia Lebela. W końcu przyrzekł gubernator pod słowem honoru uwolnić Lebela zaraz, jak tylko podpisze zobowiązanie, iż śpiewać pieśni rewolucyjnych nie będzie. Lebel na prośby swéj żony uczynił to; ale gubernator zaledwie w dwa tygodnie późniéj usunąwszy go z urzędu, uwolnił go z więzienia i to na prośbę pewnego obywatela. Tak to dotrzymał słowa honoru.

Z niewinnego a słusznego domagania się kobiet naszych, aby uwolniono niesprawiedliwie uwięzionego zrobił jenerał-gubernator Szpejer sprawę wielkiéj wagi polityczną: doniesiono do jenerał-gubernatora Nazimowa do Wilna, o wzburzonych umysłach, o zamiarze buntu; sprowadzono do miasta kozaków, piechotę, artyleryę; urządzono patrole piesze z piechoty, a objazdy z kozaków; pałac gubernatora otoczono wojskiem. Lecz wszystko to nie miało żadnego wpływu ani na stłumienie ruchu narodowego, ani na wypchnięcie go z należytéj drogi biernéj i moralnéj. Lud modli się głośno do Boga o przywrócenie wolnéj ojczyzny i utwierdza się w gotowości do ofiary.

Dnia 12 sierpnia, w rocznicę unii Litwy z Polską, gdy we wszystkich ziemiach polskich, we wszystkich domach Bożych na rozległéj przestrzeni od Warty i Odry po Dzwinę i Dniepr, na całym obszarze naszéj dawnéj federacyjnéj Rzeczypospolitéj rozległy się dziękczynne modły do Boga za pojednanie niegdyś dwóch ludów i połączenie ich w jeden naród, w starym Grodnie odbyło się takie uroczyste nabożeństwo. Cała ludność zgromadziła się w kościele farnym i przed nim, a po wysłuchaniu sumy i odśpiewaniu pieśni nardowo-pobożnych, uroczyste *Te Deum* zakończyło modły. Popołudniu wszyscy mieszkańcy w świątecznem stroju udali się do Lososny. Tu na granicy dzisiejszéj między guberniami grodzieńską a augustowską tj. między Litwą a Kongresówką, rzemieślnicy, urzędnicy, lud, w miłości bratniéj razem się zabawiali. Nakoniec kobiety wyższéj klasy podały ręce rzemieślnikom i kmiotkom, a mężczyzni ich kobietom, i długiem szeregiem przy dźwięku poloneza kościuszkowskiego, ruszyły, a stanąwszy na granicy dzisiejszéj zawołały: „Niech żyje Polska i Litwa“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“. Poczem cała publiczność najspokojniéj i najprzyzwoiciéj, gromadkami powróciła do miasta. Gubernator Szpejer uznał potem za potrzebne wezwać niektóre osoby i za znajdowanie się na wspomnionéj zabawie grubiańskie robić wymówki. Winniśmy wspomnieć, że między innymi spotkała takaż nieprzyjemność jednego czcigodnego Rosyanina, niedawno przybyłego do Grodna. Lecz ten prawy Słowianin, powiedział jen. Szpejerowi, że on wcale nie uważa za złe podobne zabawy i znalazł w niéj wielką przyjemność: że on poczytuje za obowiązek dodać, iż harmonia, zgoda i przyzwoitość w zabawie tutejszego ludu, daje świadectwo o prawdziwéj moralności jego i cywilizacyi.

Wśród różnych prześladowań, lud kilkakrotnie pragnął odprawić procesyę do cudownego obrazu N. P. Maryi w Różanym-stoku, dla uproszenia ulgi doli swojéj i wyjednania łaski nieba. Duchowieństwo, w obawie narażenia i siebie i ludu na większe prześladowanie rządu, wstrzymywało się z procesyą. Jeden z kapłanów odmową procesyi ściągnął na siebie oburzenie; z tego powodu o mało nie doszło do smutnego nieporozumienia między ludem a duchowieństwem. Ks. Majewski dziekan i proboszcz tutejszy, pragnąc uniknąć zgorszenia, naprawić złe i przywrócić nadwerężoną już powagę duchowieństwa katolickiego, zadecydował odprawienie procesyi do Różanego-stoku, w odległości mil 5 od Grodna, na odpust przypadający tam 27go sierpnia. Nie chcąc zaś narażać ludu na jakąkolwiek bądź odpowiedzialność, w niedzielę 25go sierpnia z kazalnicy objaśnił znaczenie podobnych pielgrzymek, jak się w odprawianiu ich lud wierny obchodzić powinien, to jest że owe pielgrzymki powinna poprzedzić spowiedź, ażeby Bóg przyjął ją za prawdziwą pokutę, że w odprawianiu ich należy zachować się bez wszelkich zbytków, cicho a skromnie; nareszcie objawił, że procesya wyjdzie z fary jutro, tojest w poniedziałek po nieszporach; objawia zaś o tem publicznie, aby władza wiedziała, iż to nie jest żadna światowa demonstracya, ani bunt, ale pielgrzymka pokutna w celu wyjednania łaski nieba, ku zjednoczeniu i zgodzie rozmaitych klas ludu. Oprócz tego urzędową odezwę posłał do miejscowéj policyi o uprzątnienie ulic kędy ma przechodzić procesya.

Z tego powodu otworzyli sobie rozległe pole do działania: gubernator Szpejer, policmajster Żmijew i cała policya. Policmajster rozpuścił wieści, iż Polacy spowiadając się, gotują się sami na śmierć i rznąć będą Rosyan. Niektórych z tych ostatnich tak przeraziła ta wieść, iż nawet w domach swoich nie nocowali. Z tém wszystkiem jednak niedziela przeszła dość spokojnie. Gubernator wzywał tylko ks. Majewskiego i zapytywał o celu procesyi; ten kazanie swe jemu przedłożył. Mimo tego jen. Szpejer wraz z policmajstrem postanowili rzecz inaczéj przedstawić, aby późniéj mając daną arbitralną władzę, mogli bezkarnie obdzierać. Jakoż Szpejer doniósł telegrafem jenerał-gubernatorowi, iż w Grodnie bunt. W poniedziałek od rana telegraf w ruchu; policmajster w czynności, porozstawiał kozaków i piechotę przy rogatkach wzbraniając wpuszczać do Grodna ludu wiejskiego, chcącego wziąść udział w procesyi. Mieszkańcy Grodna znając dzikość i barbarzyństwo nieprzyjaciół, wiedząc ile razy wśród pobożnéj pielgrzymki lud polski był w tych czasach mordowany, wiedząc o rzeziach w Warszawie i o świeżéj 18go sierpnia w Wilnie, spieszył od 6ej godziny z rana do spowiedzi, gotując się do pobożnéj pielgrzymki a zarazem na śmierć.

Biskup Krasiński zapytuje z Wilna przez telegram ks. Majewskiego: czy była procesya kiedy do Różanego-stoku z Grodna? Ks. Majewski odpowiada: nie była, ale na powszechne żądanie, dla uspokojenia umysłów, procesya ta być powinna i o godzinie 4 popołudniu pójdzie. Biskup daje tylko

---

Część Literacko-Artystyczna.

PAMIĘTNIKI DYPLOMATY.

O KSIĘSTWIE WARSZAWSKIÉM.

V.

Cesarz oczekiwany w Warszawie — Dokumenta jeograficzne i historyczne zebrane przezemnie — Udana neutralność gubernatora Galicyi — Zapał mieszkańców Księstwa do wojny — Patryotyzm kobiet — Fałszywe pogłoski o przyjeździe Talleyranda do Warszawy — Cesarz wzywa mię do głównéj kwatery — Nominacya i przyjazd X. Pradta do Warszawy.

Kiedy skutki wysłannictwa powierzonego p. Narbonne nie były jeszcze wiadome, oczekiwaliśmy Napoleona w Warszawie. Powszechnie głoszono, że gdyby przyszło do porozumienia się, natenczas w téj stolicy zjadą się oba Cesarze. Jeden z przybocznych oficerów Napoleona p. d'Hautpoul przywiózł nam rozkaz z Drezna ażeby przygotowano pokoje w Zamku. P. Narbonne wracając z Wilna przejeżdżał przez Warszawę dnia 24go maja, spodziewając się zastać tam Cesarza Napoleona. To co nam opowiadał mało zostawiało nadziei do zgody. Mimo tego dopiero 22go czerwca zjawiła się proklamacya z Wilkowic, będąca pierwszym krokiem nieprzyjaznym ze strony Francyi. Nowe to opóźnienie dowodziło o niezupełnéj gotowości Napoleona, ponieważ tak długo spuszczał się na możebność zgody. Z drugiéj strony, o ile Rosya była przygotowaną do wojny i to do wojny obronnéj, o tyle zależało jéj, aby ta wojna a raczéj wtargnięcie w jéj granice, dokonało się w spóźnionéj porze letniéj. Wypadki najlepiéj usprawiedliwiły ten system.

Kiedy tak zdarzenia posuwały się ku nieuniknionemu rozwiązaniu, zajmowałem się zawsze w jednym celu, poszukiwaniami jeograficznemi i statystycznemi, wprawdzie pozbawionemi dokładności z powodu pospiesznéj pracy, lecz niemniéj opartemi na szacownych dokumentach mianowicie co do niektórych ziem polskich i rosyjskich. Dostarczyli mi ich z gorliwości patryotycznéj, najuczeńsi mężowie w kraju. Uczony ksiądz Staszyc oddał na moje usługi pierwsze próby map geologicznych wydanych przez niego. Udzielono mi planów i map rysowanych od ręki, z których kazałem pozdejmować kopie. Zebrałem również i posłałem do departamentu spraw zagranicznych ciekawe materyały do rozbiorów Polski, mianowicie pamiętnik p. Tęgoborskiego, dawnego sekretarza stanu, opisujący drugi podział, przytém wyborną pracę p. Morawskiego.

Aczkolwiek wiadomem było, wprawdzie nieurzędownie, lecz niemniej na pewne, że Austrya weszła w najściślejszy związek z Francyą, mimo tego gubernator Galicyi odgrywał rolę najzupełniejszej neutralności. O przymierzu między temi dwoma dworami zawartem na dniu 14 marca, lubo każdy wiedział, jednakowoż ów gubernator dowiedziawszy się, że jeden oficer francuski przebywał we Lwowie, zkąd zemną korespondował, dał mu ostatnich dni kwietnia wyraźnie, lecz grzecznie do zrozumienia, żeby się z miasta wynosił, zasłaniając się tem, że i oficerom rosyjskim pobyt jest wzbroniony.

Około tego czasu postępowanie urzędników austryjackich z patryotami polskimi zdradzało ciągłą nieprzychylność. Oto jeden z przykładów. Pewien Litwin, Morawski, ojczym księcia Dominika Radziwiłła, obrócił drogę na Galicyę, w nadziei że się łatwiej dostanie do Księstwa Warszawskiego. Zatrzymano go jednak w Brodach, a gdy nie miał żadnego paszportu, grożono mu wydaniem w ręce władz rosyjskich. Gdy książe Dominik prosił mię o wdanie się za nim do gubernatora Galicyi, hrabiego Goesa, napisałem doń i wstawienie się moje zostało uwzględnionem. Morawski był jednym z weteranów wolności polskiej. Wysłany na Sybir przez Katarzynę powrócił z wygnania, równie jak inni polscy jeńcy, za wstąpieniem na tron Imperatora Pawła, który chciał zatrzeć okrócieństwa swej matki. Dla tych męczenników, okrytych nieraz zaszczytnemi bliznami, miałem najwyższe poszanowanie.

Ludność Księstwa, a mianowicie Warszawska: była wtenczas pod urokiem wielkiego, prawie szczytnego zapału; wszystko chciało wojny z nieopisanem pragnieniem. Inne narody europejskie błogosławiły zazwyczaj krótkie chwile pokoju pozwalające im odetchnąć; lecz w Księstwie każdy odpoczynek był tylko przedłużeniem wątpliwego i zaprzeczanego bytu, z którego tylko przez wojnę wyjść było podobna. Pokój wszystkim się już naprzykrzył; w spodziewanych skutkach bliskiej walki, każda namiętność szlachetna lub osobista miała nadzieję znaleść zaspokojenie. Wszyscy obiecywali sobie znaleść ojczyznę; żołnierze, sławę; ambitni wzrost potęgi państwa, honory dla siebie; właściciele odbyt na produkta; kobiety, świetny dwór i powrót ich wpływu na towarzystwo. Chłop nawet biorąc za karabin, pokazywał się godnym wolności; wyraz ojczyzna ciągle miał na ustach, jak w sercu. Znany jest dowcip jednego z francuskich żołnierzy, ktory grzęznąc w błocie pułtuskiem, a słysząc okrzyki ochotników polskich: niech żyje ojczyzna! zawołał w wesołej niecierpliwości: „I oni to nazywają ojczyzną!“ Jak wtedy, tak i za moich czasów uczucie to było żywe, nieudane i głębokie u wszystkich. Nie było nikogo coby nie pragnął zostać samym sobą i pozbyć się tych nazwisk jakie im przez obce narodowości narzucone zostały.

Nullane jam Trojae dicentur maenia?

Czem prędzej usłyszeć czarodziejskie i święte słowo: jest Polska! — oto był wyraz życzeń powszechnych. Jeżeli niektórzy rozumni ludzie tkliwi byli na najlepsze chęci króla Saskiego: inni okazywali się niewdzięczni przez lekkość. Szczególniej kobiety nie taiły się tem uczuciem. Kiedy wyprawiłem bal w rocznicę urodzin królewskich, natenczas mówiły: „Zgadzamy się jeszcze na ten rok dla króla Saskiego; lecz na przyszły rok będziemy obchodzić imieniny króla Polskiego.“ Zimna powaga dworu Drezdeńskiego kobietom nie przypadała do smaku. Skarżyły się, iż przez ciąg trzymiesięcznego pobytu króla w stolicy, nie tańczyły ani razu u dworu. „Jedna tylko Francya dobrą jest dla nas, mówiły mi nieraz. Poseł daje nam bąle podczas zimy; Cesarz da nam Polskę na wiosnę.“

Lecz patryotyzm u Polek objawiał się także w pomysłach głębokich i poważnych. Oczekując przez wojnę wskrzeszenia ojczyzny, nie były ślepe na dolegliwości i ofiary, jakie każdą mniej więcej dotknąć mogły. Najsłodsze nadzieje walczyły naprzemian z najżywszemi obawami w tych duszach gorących.

W Warszawie kobiety najpierwszych rodów miały w wojsku swoich mężów, synów lub braci; wszystkie znaczniejsze domy były tam reprezentowane. Opiekę rozciągano nie tylko nad oficerami wszystkich stopni; tkliwa pieczołowitość niewiast nieprzepomniała i o prostych szeregowcach. Pamiętano o tem żeby każdy Polak służący w wojsku miał w swoim tornistrze wszystko to co potrzeba ażeby ranę opatrzeć. Przez trzy miesiące poprzedzające wojnę widziano we wszystkich salonach warszawskich damy siedzące przy stolikach i skubiące szarpie, lub przygotywujące bandaże. Do tego obrazu pań eleganckich przeobrażonych w siostry miłosierdzia mięszało się coś rozrzewniającego i okropnego co na zawsze utkwiło w mej pamięci. Pomimo wielu nieszczęść, pomimo gorz-

znać ks. Majewskiemu również telegrafem, iż jenerał-gubernator objawił, że na mocy rozkazów rządu procesye są wzbronione. Policmajster kilkakrotnie groził ks. Majewskiemu, ażeby zaniechał zamiaru; gorliwy kapłan niechcący gorszyć wiernych swych parafian nie cofa się, stoi niewzruszenie na swojem stanowisku; odpowiada, że wtedy tylko z procesyą nie pójdzie, kiedy go z duchowieństwem przyaresztują. Szpejer nakazuje policyi obwołać, że procesye uważa za zbiegowisko uliczne i takowe każe siłą rozpędzić. Około godziny 3éj po południu zaczęły się zgromadzać wojska na plac koło fary i ratusza, wszystkie przejścia były zagrodzone przez żołnierzy, czworobok do którego sześć ulic się zbiega, zamknięty. Lecz lud śpieszy do świątyni Pana, dokąd wzywa dźwięk dzwonu farnego. Ale niedopuszcza przyjścia do kościoła wojsko, na czele którego stanęli gubernator jen. Szpejer, jenerał Goldgoyer, komendant garnizonu Taube, pułkownik Czertow, policmajster Żmijew. Lud nasz nie lęka się nastawionej broni, przepycha się, lub szuka innych przejść ubocznych i wielu dostaje się do kościoła. Lecz tysiące pozostają za szeregami żołnierzy. W kościele lud rzewnie wznosi modły do nieba, na obliczach mężczyzn rezygnacya, gotowość do ofiary. Nieszpory skończyły się; X. Majewski z kazalnicy zapowiada wiernym, iż „władza zbrojno wystąpiła, aby przeszkodzić naszej czysto religijnéj procesyi do Bożego-stoku; że władzy uległości dziś. Abyśmy uczynili obietnicę Bogu udać się w procesyi, jednak w obec stawionych przeszkód, nikogo się nie namawia; lecz kto z wiernych pragnie spełnić ślub niech idzie za krzyżem, a pójdziemy dotąd, dokąd nieprzełamane nie zatrzymają nas przeszkody." Później wszyscy uklękli, ks. Majewski pobłogosławił, zaintonowano litanię do Wszystkich Świętych, i na czele krzyża ruszono z kościoła, a dzwony obwieściły wyjście procesyi. Niosący krzyż spotkał się pierś z piersią żołnierza i rzekł: w imię tego Chrystusa ukrzyżowanego wzywamy was o przepuszczenie pobożnéj procesyi. Nadbiegł sędziwy jenerał Goldgoyer i odpowiedział: wierzę w ten krzyż, jak wy, ale puścić nie mogę, taka wola cesarska. Udano się przez bulwar ku drugiéj ulicy. Lecz i tu las bagnetów zastąpił drogę procesyi. Uklękli kapłani, ukląkł lud i rzewnie wzniósł ku niebu rozpoczętą modlitwę. Cóż to za widok!.. Kapłani i lud modlący się, otoczeni wojskiem uzbrojonem, gotowem bić, kłóć, strzelać. Wierni nie schodzą z drogi, ani jęczą, ani grożą, lecz modlą się gorąco za ojczyznę, o dar wiary i miłości. Po upływie godziny przemawia znów X. Majewski: „Ludu wierny! nieprzełamane zapory niepozwalają nam spełnić Bogu obietnicy danéj; Bóg miłosierny przyjmie dobre nasze chęci; więc śpiewając: Bóg nasz ucieczką i mocą, wróćmy do kościoła, a tam wznieśmy błagalne modły do Matki naszéj Maryi o łaskę i pociechę." Lud rzewnym i bolesnym modłem wraca najspokojniéj do kościoła; a gubern. Szpejer ze sztabem i wojskiem pozostał na placu zwycięstwa, o którem posyła depeszę do Nazimowa.

Tymczasem powiększono czujność, zdwojono patrole; most na Niemnie rozebrany jeszcze z rana bez żadnej potrzeby, gdyż procesya zaraz przy kościele została zatrzymana, pozostał tak przez dni kilka, dla zabezpieczenia się niby od nowych pokuszeń buntowniczych w celu zrobienia procesyi, a rzeczywiście dla tego, że to p. policmajstrowi nie zły dochód dawało, za przewóz przez Niemen; na rogatkach postawiono straż, ogłoszono rozporządzenie, że nie wolno jest nikomu wydalać się z miasta ani przybywać do niego bez paszportu i pozwolenia policyi, że po capstrzyku nie wolno wychodzić bez latarki itd., słowem ogłoszono stan najostrzejszego oblężenia.

W kilka dni po owej procesyi w nocy z 30go na 31 sierpnia, aresztowano księdza Majewskiego. Jak wszystko co się u nas dzieje nosi cechę jakiegoś rozprzężenia rządu, tak też i porwanie czcigodnego kapłana. W nocy z 30go sierpnia, pułkownik Michniew, zostający przy jenerał-gubernatorze Nazimowie, przywiózł rozkaz do Szpejera, o schwytanie i uwiezienie do Wilna naszego dziekana. Po północy o 2ej, zgromadza się wojsko w cichości, otacza plac fary, zamyka przejścia wszystkich ulic jak w dniu procesyi; na czele armii znowu staje Szpejer ze sztabem. Kozacy przełażą do probostwa przez prożnię pod bramą, odbijają zamek, odmykają fórtkę, przez którą wchodzą: policmajster z kilku policyantami, pułkownik Michniew, oficer żandarmów Witte. Wszyscy wchodzą po schodach na piętro najciszej. Tutaj znowu wydrychami otwierają drzwi do mieszkania dziekana. Mąż boży śpi snem sprawiedliwego, a władze wojskowe i policyjne dostawszy się takim sposobem do mieszkania księdza, zabezpieczeni wojskiem od wylęgłego w ich głowach oporu, budzą księdza Majewskiego. Pułkownik Michniew doręcza mu dany sobie rozkaz Nazimowa porwania go i uwiezienia do Wilna. Dziekan oświadcza gotowość ze spokojnym umysłem. Rozkazano mu wydać papiery; ksiądz Majewski wskazuje bibliotekę swoją, papiery dekanatu i swoje. Papiery jego rozpatrują ściśle, składają, pieczętują i nakazują udanie się w drogę z Michniewem. Czcigodny dziekan prosi o danie mu chwil kilku na ubranie się i modlitwę. Ubrać się pozwolono, modlić się nie. Nakoniec rozkazują księdzu Majewskiemu wydać rewers, że z nim postąpiono łagodnie, bez dokonania nad nim jakiegobądź gwałtu. Dziekan po krótkiej modlitwie, zapewne za nieprzyjaciół swoich, uczynił zadość wymaganiom Michniewa. Wedle prawa rosyjskiego, więzień nie powinien mieć przy sobie pieniędzy. Dziekan sam nie wiedzący o tem, a mający przed sobą przykrą drogę, przypomina, że należałoby zaopatrzyć się w jakiś zapas na owę podróż. Lecz znalazłszy w swej kasie tylko trzy ruble, u jednego z powołanych na świadków księży pożyczył 20 rs. Policmajster Żmijew wtedy objawia, że uwięzionemu nie wolno mieć pieniędzy u siebie i takowe zabiera, oświadczając, że z nich na żądanie będą małe kwoty na miejscu przeznaczenia udzielane. Potem w największej cichości wyprowadzono dziekana i posadzono do karety w towarzystwie pułkownika Michniewa; kareta ruszyła, a kilkunastu kozaków eskortowało do stacyi pocztowéj w Strupinie. Księdza Majewskiego uwieziono do Wilna i osadzono w cytadeli pod Nrem 14.

Nie do opisania ból ścisnął serca mieszkańców Grodna i okolic, gdy rankiem rozeszła się wieść o porwaniu czcigodnego kapłana. Jak żałobny całun zawisł smutek we wszystkich uczciwych domach, a jak się zdawało wszyscy w ofierze przed ołtarze Pana, błagające litości nad ludem mu wiernym i przewodnikiem dusz naszych.

Mieszkańce miasta spodziewają się, iż Metropolita Żyliński i Biskup Krasiński ujmą się za niewinnym, sprawy tej nie zostawią bez protestacyi i wyjednają u rządu nietylko rychły powrót na miejsce najzacniejszego kapłana, ale i zaprzestanie bezprzykładnego w wieku XIX prześladowania obrządku religii katolickiéj i jéj wyznawców.

Paryż 6 października.

E. Za parę godzin, to jest o 6ej wieczorem król pruski przybędzie do Compiègne. Nie wyjechał na jego spotkanie marszałek Vaillant jak ogłosiły dzienniki, lecz spotkał go na granicy w imieniu Cesarza jenerał Frossard wraz z urzędnikami dworskimi do pełnienia służby przy nim przeznaczonymi. Program dwóch dni pobytu królewskiego jest następujący. Cesarz przyjmie gościa swego u schodów, Cesarzowa u górnych podwoi. Nastąpi wzajemne przedstawienie dworu cesarskiego i królewskiego poselstwa pruskiego. Po krótkiej rozmowie król uda się do swych apartamentów odprowadzony przez Cesarza. O 8ej przedstawienie królowi osób zaproszonych i obiad. Po obiedzie w dziedzińcu zamkowym przy pochodniach wydane będą psom gończym szczątki jelenia sforsowanego we wtorek. Nadto hrabiostwo Walewscy, hr. i hrabina Persigny, pan Thouvenel z żoną, książę i księżna Magenty. Stół królewski każdego dnia na 85 osób. Jutro o godzinie jedenastej śniadanie. Panie ukażą się w rannych ubiorach. Po śniadaniu Cesarz z królem i z zaproszonymi do polowania udadzą się na łowy. O 3ciej Cesarzowa z całem żeńskiem towarzystwem wyjedzie, połączy się z myśliwcami i zawiezie ich na podwieczorek w lesie przygotowany, po którym całe towarzystwo uda się spacerem do ruin w Pierrefonds. O 6ej powrót do zamku. O 8ej obiad. Po obiedzie przedstawienie teatralne przez artystów komedyi francuzkiej. Wybrano sztukę Marivaux *Le jeu d'Amour et de hasard* i drugą jednoaktową komedyjkę.

Program na wtorek nie ułożony jeszcze, nie wiadomo bowiem, o której godzinie król wyjedzie i jak użyje dnia, którym rozrządzić może. Mylne było bowiem twierdzenie w Baden, że na 9go musi być w Berlinie, a 10go w Królewcu, król 9go ma się spotkać w Kolonii z królową i dopiero 10 ma stanąć w Berlinie. Nie dwadzieścia cztery godzin, lecz 48 przepędzi na ziemi francuzkiej i dwie nocy pod dachem Cesarza Napoleona przebędzie.

Cesarz okazuje uradowanie z przybycia oczekiwanego gościa i dobra myśl panuje na dworze w Compiègne. Mniemają, że monarchowie będą mieli sposobność rozmawiania z sobą sam na sam; jadąc na polowanie, podczas polowania i że ostatnia i najdłuższa narada odbędzie się we wtorek rano.

Na dwa dni przed przybyciem królewskiem ukazała się u Amyota broszura pod tytułem: „Le Rhin et la Vistule". Nie można z pewnością twierdzić jakie jej pochodzenie. Ściągnęła ona jednak na siebie uwagę poselstwa pruskiego, które ją z niedowierzaniem, lecz bez niechęci czytało. Myśl tego pisma jest, że Niemcy powinny być spokojne o Ren, byleby tylko wznieść chciały zaporę od północy nad Wisłą, przyjmując udział w odbudowaniu Polski. Przyczyny, dla których Francya nie powinna żądać odzyskania granic reńskich są jasno i gruntownie wyłożone. Cała broszura obrachowana na efekt obecny. Jeżeli nie jest natchnioną myślą rządową, nie powinna się niepodobać rządowi, a może się podobać Niemcom. Już niemieckie dzienniki nią się zajmują i *Kolońska Gazeta* przychylnie się o niej wyraża.

Podczas uroczystości koronacyjnych w Królewcu i w Berlinie książę de la Tour d'Auvergne pozostanie w Paryżu. Sam marszałek Mac Mahon będzie nadzwyczajnym przedstawicielem Francyi. Księżna Magenty towarzyszy mężowi. Nadzwyczajny poseł z wielkim przepychem wystąpi. Kiedy lordowi Clarendon na koszta reprezentacyi koronacyjnej rząd angielski tylko 200,000 fr. przeznaczył, wydatki marszałka Mac Mahon już 500,000 fr. wynoszą, a dojdą do 800,000. Za same srebra stołowe 100,000 fr. zapłacono. Urządzenie stosowne hotelu poselstwa francuskiego w Berlinie wielki koszt pociąga za sobą.

Drugie odwiedziny monarsze nastąpią w Compiègne przy końcu tygodnia, król holenderski 12 ma przybyć na dni trzy, po czem dni kilka incognito Paryżowi poświęci.

Wczorajsza rada ministeryalna w Saint Cloud odbyła się spokojnie, trwała od 9½ do 12. Trzecie to zebranie rady w przeciągu tygodnia. Podczas nieobecności Cesarza wiele spraw zalegało, stąd zaszła potrzeba aż potrójnego zebrania ministrów. W polityce zewnętrznej różnica zdań jaka się od niejakiego czasu objawia, trwa dotąd. Hr. Persigny i p. Thouvenel chcieliby przyśpieszyć rozwiązanie kwestyi rzymskiej i nieprzyjazne Austryi objawiają dążności, Cesarz hamuje ich popęd. Nie przyszło więc jeszcze do ostatecznych postanowień i jeszcze nie zgodzono się na wytknięcie polityce francuzkiej wyraźnego kierunku. Książę Metternich nie jest obecny w tej chwili w Paryżu, powrót jego dopiero przy końcu października spodziewany.

Niedowierzanie powszechne i tu się objawia, aby bytność króla pruskiego u Cesarza Francuzów, jakie ważne następstwa i nowy zwrot w polityce ogólnej sprowadziła. Wkrótce jednak będziem mogli wiedzieć, jakie jej było znaczenie, czy była tylko biletem wizytowym, czy odwiedzinami dobrego i przychylnego sąsiada.

Rzym 30 września.

Dziś rano odbył się w sali królewskiej obok kaplicy Sykstyńskiej publiczny konsystorz, który jest dość rzadkim wypadkiem. Ci co zawczasu przybyli, mogli znaleść miejsce, dla innych zaś było to niepodobieństwem. W osobnej trybunie znajdował się Franciszek II, obie królowe, arcyksiąże Karol toskański z małżonką i cała królewska neapolitańska rodzina. Wielu członków ciała dyplomatycznego było także przytomnych, niemniej jenerał Goyon i mnóstwo znakomitych osób. Dla dam zrobiono rodzaj galeryi w koło sali. Ojciec święty przybył o dziesiątej; miał złotą infułę, białą kapę i zasiadł w głębi sali na tronie pod baldachinem; podkomorzy w., marszałek nadworny, książe asystent tronu, senator rzymski, szambelanowie duchowni i świeccy uszykowali się po obu stronach, a kardynałowie w liczbie dwudziestu kilku zasiedli na prawo i na lewo na ławach kobiercami pokrytych; poczem wstając jeden po drugim składali kolejno hołd Ojcu świętemu. Po skończonem *homagium* kardynał Patrici, wikary Jego Świętobliwości z kardynałami Marinim i Ugolinim udał się po nowych purpuratów, których procesyonalnie do sali królewskiej wprowadzono. Każdy z nich wlokąc za sobą rozwiniętą w całej długości purpurę, przystąpił z osobna do tronu i przycisnął do ust najprzód stopę a potem rękę Ojca świętego, który go pocałował w oba ramiona i przytulił do serca. Następnie zaś każdy ściskał pojedyńczo kolegów swoich, którzy uścisk mu ten oddawali składając najszczersze życzenia. Chwila ta wzajemnego uściśnienia i powitań była istotnie uroczystą i tchnącą ewanieliczną prostotą. Po niej X. Morsilli, adwokat konsystoryalny zaniósł prośbę do Papieża o beatyfikacyą wielebnego brata Egidiusza od św. Józefa, laika zakonu św. Piotra z Alkantary. Poczem nowi purpuraci przystępowali powtórnie kolejno do Ojca św., a on im nakładał czerwony kapelusz na głowę odmawiając głośno modlitwę *Super Electos.* „Przyjm ten kapelusz, mówił do kardynała, na znak krwi którą powinieneś być gotów przelać za Chrystusa, a ile kroć będzie chodziło o pomnożenie wiary świętej, o pokój i zgodę ludu chrześciańskiego, o powiększenie i utwierdzenie władzy świętej Stolicy Apostolskiej, bądź gorliwym i staw niezłomny opór". Kapelusz ten jednak w wieczór dopiero doręczony bywa nowemu purpuratowi. Wówczas św. kolegium prowadziło znowu procesyonalnie czterech współbraci swoich do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie odśpiewano *Te Deum.* Papież tymczasem udał się był bocznemi drzwiami do sali tajnego konsystorza, kędy za powrotem kardynałów z kaplicy Sykstyńskiej rozpoczął się takowy będący uzupełnieniem konsystorza publicznego. Tam Ojciec święty podług zwyczaju zamknął usta kardynałowi Sacconi, Bedini, Quaglia i Panebianco, a po allokucyi, której dotychczas równie jak poprzedniej nie znamy, ogłosił czterech biskupów; najpierwej zaś mianował arcybiskupem tebańskim *in partibus* księdza Mieczysława hr. Ledóchowskiego, kapłana dyecezyalnego sandomirskiego, domowego prałata Jego Świątobliwości, protonotaryusza apostolskiego nadliczbowego, byłego delegata apostolskiego w Nowej Grenadzie, doktora św. teologii i praw obojgã. Następnie rozwiązał usta czterem purpuratom i nadał kardynałowi Sacconiemu tytuł N. M. P. *del Popolo*, kardynałowi Bediniemu N. M. P. *sopra Minerva*, kardynałowi Quaglia śśw. Jędrzeja i Grzegorza na Celjuszowym pagórku, a kardynałowi Panebianco św. Hieronima Słowian. Po skończonym konsystorzu wrócił na watykańskie pokoje, gdzie prywatnie nowych purpuratów przyjmował.

Onegdaj wyjechali trzej oficerowie z gwardyi szlacheckiej Papieża wiozący czerwone *zucchetto* trzem obcym kardynałom; hr. Silveri udał się do Chambéry, hr. Servanzi do Kompostelli a margr. Cavalletti do Burgosu.

Lwów. *Dziennik Polski* w Nr. 4 zamieszcza adres, który poprzedza następującemi słowami:

Adres do koła polskiego.

Podajemy poniżej dosłownie pismo wystosowane do posłów naszych Smolki i Potockiego, jako reprezentantów koła polskiego i przedstawicieli naszych praw narodowych w radzie państwa, które już z tysiącami podpisów w mieście naszem zebranych, i na które dotąd jeszcze zbierają się podpisy w całym kraju, odeszło do Wiednia.

Pismo to brzmi:

„Od stu lat blisko walczy Polska o swoje prawa narodowe, zapisawszy na chorągwi: „za wolność moją i uciśnionych ludów."

„Naprzemian słowem i orężem, na polu i w radzie, nie przestała ona dobijać się w imię wolności praw narodowych.

„To ostatnie miejsce zająłeś Ty zacne koło nasze polskie w radzie państwa.

„Nie w chęci palenia martwych kadzideł, ani też w zamiarze zachęcania Cię do wytrwania na tem trudnem stanowisku, boć wiemy, że się nie cofniesz, ani nie złożysz broni — lecz w chęci dogodzenia naszej potrzebie serca, składamy niniejszem wyrazy naszego uznania Twojej wytrwałości w walce o prawa narodowe.

„Do was przezacni mężowie, mianowicie: Smolko i Potocki, jako reprezentantów tego koła, a przezeń przedstawicieli narodowości polskiej w Galicyi na radzie państwa, zwracamy te wyrazy naszego uznania, aby was z jednej strony upewnić, że kraj umie cenić zasługi swoich wybrańców, jakoteż z drugiej, aby Wam okazać, że Wasze śmiałe i godne narodu naszego wystąpienie w sprawie narodowej, będąc objawem jego myśli i uczuć, znajdzie w nim właśnie dla tego najdzielniejsze wsparcie.

„Przyjmcie Panowie to nasze pismo z temsamem przeświadczeniem, jakie naszem piórem kierowało, zawartem w przysłowiu: *Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur.*

„We Lwowie d. 25 września 1861 r."

(Podpisy).

Dr Ignacy Czemeryński, mianowany adwokatem lwowskiego sądu wyższego, z siedzibą urzędową w Żółkwi, wpisany został w poczet obrońców w sprawach karnych.

Wiedeń 10 października. J. C. K. Ap. Mość przyjmował dziś deputacyę sejmu chorwacko-słoweńskiego, złożoną z drugiego wiceprezesa sejmu bar. Kuszlana i deputowanego bar. Kraljewicza i odebrał z rąk ich adres sejmu. Prezes dykasteryi chorwacko-słoweńskiéj był obecny. Dzienniki dzisiejsze niepodają jeszcze treści przemowy bar. Kuszlana przy wręczeniu N. Panu adresu, a o odpowiedzi cesarskiéj tyle tylko mówią, iż N. Pan przyrzekł wziąść adres pod dojrzałą rozwagę i o dalszém swojém postanowieniu sejm zawiadomić.

— *Tribune* utrzymuje, że w razie ustąpienia ministra sprawiedliwości bar. Protobevera, który ciągle na oczy chory, objąłby jego tekę minister Lasser, który już teraz podpisuje zastępczo akta wychodzące z ministeryum sprawiedliwości. O innych zmianach ciągle krążą wieści po dziennikach zagranicznych. Bar. Hübner szczególniéj jest celem rozmaitych domysłów. Naznaczano go już ministrem spraw zagranicznych, to znów posłem w Rzymie, teraz internuncyuszem w Stambule, w miejsce bar. Prokesza, któryby otrzymał poselstwo w Berlinie. Wszystkie te wieści niemają żadnéj podstawy. — Powodem wyjazdu niedawno hr. Forgacza do Berlina, nie jest wcale misya polityczna, któréj też od razu zaprzeczyliśmy, lecz raczéj sprawa pieniężna. Hr. Forgacz pragnie zaciągnąć na dobra swoje w Węgrzech pożyczkę, i w tym celu wchodzi z bankierami berlińskimi w układy, które były powodem ostatniéj jego podróży.

— *Pester Lloyd* pisze: Odkąd się rozbiły układy z hr. Mensdorff-Pouilly względem objęcia ministeryum spraw zagranicznych, zawiązano z kilkoma dyplomatami w tym celu układy, a między innymi wymieniają w ostatnich czasach bar. Prokesch d'Osten, jako mającego największe widoki objęcia teki spraw zagranicznych. Zdaniem naszem nominacya ta o tyle miałaby znaczenie, iżby wskazywała zwrót naszej polityki niemieckiej; z drugiej zaś strony powołanie jego do ministeryum przyjętéby zostało z zadowoleniem, gdyż wiadomo, że nie jest przeciwnikiem systemu konstytucyjnego i po wielokrotnie nalegał na zaprowadzenie reform liberalnych.

— *Oester. Ztg* pisze: Z Siedmiogrodu odbieramy następującą wiadomość, która szczególne rzuca światło na stanowisko tamecznego kraju do władzy centralnéj. Hr. Miko, nie będąc do tego prawnie umocowany, zaprowadził wszędzie w korespondencyi rządowéj język węgierski i użył go nawet pisząc do jeneralnéj komendy. Głównodowodzący jenerał Fmpor. hr. Montenuovo wzbraniał się na podstawie swojéj instrukcyi przyjąć te pisma, zwrócił je przeto, żądając, aby gubernium używało języka niemieckiego w korespondencyi z nim swojéj, a gdy temu nieuczyniono zadosyć, zmuszony był prosić o nowe instrukcye. Przesłany w skutek tego do Gubernatora rozkaz cesarski względem pisania po niemiecku, również nie odniósł pożądanego skutku, tak, iż jenerał komenderujący odsyłając ciągle noty węgierskie do siebie pisywane, na nowo uskarżał się i żądał pomocy. Otóż hr. Miko zawezwany został bezpośrednio własnoręcznym listem cesarskim, który mu objawił niezadowolenie J. C. Mci, aby pisywał noty po niemiecku. Hr. Miko pisze więc na pół po węgiersku i po niemiecku *fracta pagina*; jenerał zaś pilnując się polecenia cesarskiego, odcina tekst węgierski i takowy odsyła gubernatorowi, oznajmiwszy mu, że mu niemiecki tekst wystarcza.

— *Presse* zamieszcza następującą depeszę telegraficzną z Pesztu z dnia 8go b. m., którą objaśnia swojemi przypiskami. Według otrzymanych właśnie doniesień z Wiednia, p. Kapy zamianowany został administratorem komitatu peszteńskiego i złożył dziś przysięgę na ręce J. C. Mci. (Przypomnieć sobie należy, że p. Kapy był już zamianowany komisarzem królewskim, ale wtedy z powodu trudności, jakie napotkały w ministeryum skarbu zamiary jego pod względem ściągania podatków, odmówił tego urzędu). Zarazem donoszą o rozwiązaniu komitatu i reprezentacyi miejskiéj w Aradzie, tudzież komitatu Bacs, albowiem municypia te przystąpiły do protestacyi sejmu. Na miasto Arad i komitat aradzki mianowany jest komisarzem królewskim p. Hofbauer, który przed kilkoma dniami miał być przeznaczony w tym samym charakterze do Peształu. (Tak p. Kapy jak i p. Hofbauer służyli w ostatnim lat dziesiątku w tych komitatach, do których teraz ich wysyłają; p. Kapy jak nam donoszą, był przez cztery lata naczelnikiem komitatu peszteńskiego, i ztąd zapewne kancelarya nadworna dała mu pierwszeństwo przed p. Hofbauerem, który znów stósowniejszym będzie w Aradzie). Przypiski te dane przez *Presse* są niejako zastósowaniem już pogłoski, jakoby wszyscy urzędnicy z Węgier wydaleni, napowrót mieli tam otrzymać posady jakie dzierżyli przed dniem 20 października r. z. *Gaz. Wiedeńska* dzisiejsza zamieszcza właśnie nominacyę szambelana Edwarda Kapy de Kapivar na zastępcę żupana komitatu peszteńskiego.

— Komisya obradująca pod prezydencyą jenerała bar. Filipowicza, złożona z 18 członków, dla projektowania stosownych reform w Pograniczu Wojskowem, przyjmowaną była w d. 3 bm. przez N. Pana po ukończeniu prac swoich. *Milit. Ztg* mówi, że N. Pan oświadczył członkom komisyi, iż pragnie jak najrozleglej uwzględnić stosunki wiernych Graniczanów, jednak N. Pan zawsze liczy na ich przywiązanie.

Królestwo Polskie.

Dalsze urzędowe doniesienie o rezultacie następnych wyborów do Rad Powiatowych i Miejskich, ogłoszone w dziennikach warszawskich z 8 paźdz. brzmi jak następuje:

„W Okręgu wyborczym Zambrowskim, wybrani zostali na członków do Rady Powiatawej Łomżyńskiej: X. Michał Skiwski, Stefan Wojczyński, Mikołaj Modzelewski, Lucyan Rutkowski. Na zastępców: Franciszek Lutosławski, Stanisław Godkowski, Piotr Krajewski, Adam Jabłoński.

Z Okręgu wyborczego Kalwaryjskiego, wybrani do miejscowej Rady Powiatowej na członków: Adolf Szwejkowski, Port Narbutt, Wincenty Moderowicz, Zygmunt Gawroński, Józef Ulan, Gustaw Szabuniewicz, Stefan Wiśniewski, Teofil Bar, Dawid Rejnhertz, Sylwester Hryniewicz. Na zastępców: Szołóm Bomasz, Andrzej Mejer, Szymon Wiszniewski, Winc. Łatwiński, Aleksander Uszyński, Zacharyasz Kryczyński, Henryk Floryanowicz, Michał Miłaszewicz, Tomasz Wolski, Andrzej Woronowicz.

Do Rady Miejskiej m. Łomży, powołani zostali na członków: X. Paweł Andruszkiewicz, Wincenty Mostelski, Józef Nartowski, Leon Szymborski, Franciszek Rutkowski, Lejba Kaufman, Maksymilian Sankowski, Józef Wojciechowski. Na Zastępców: Karol Hejzellait, Moszko Koliński, Kasper Semedyni, Lewin Jakobi, Nejmanowicz, X.

---

kich zawodów, wspomnienie to żywiło w mej duszy ufność w pomyślniejszą przyszłość. Z tych niewiast jaśniejących młodością i nadzieją, najszczęśliwsze te, co już zstąpiły do grobu, inne dokonywają żywota opłakując na starość najbliższych krewnych będących na wygnaniu lub w grobie. Alić nowe pokolenie powstaje z temi samemi uczuciami w sercu; anioły opiekuńcze Polski, swemi modlitwami i łzami, wyproszą kiedyś łaskę dla swéj ojczyzny.

Jeżeli uniesienie patryotyczne było tak żywe u niewiast, łatwo domyśleć się, czem one było w wojsku. Gdy w ostatnich osobliwie chwilach, stosunki moje z władzami wojskowemi stawały się prawie codzienne, mówił mi książe Józef, że kiedy armia pójdzie naprzód, spodziewa się że ja niezostanę za nimi. Spodziewano się wtenczas, i to był może jeden z wielkich błędów Cesarza w nieprzyjęciu tej myśli, że korpus polski przeznaczony był na Wołyń; i dla téj to przyczyny książe byłby sobie życzył mieć mię przy sobie w charakterze posła lub komisarza francuskiego. Ta myśl bardzo mi się uśmiechała, widziałem bowiem możność służenia zarówno sprawie polskiéj jak i francuskiéj. Zresztą zawód mój dyplomatyczny był zmięszany z czynnościami prawie wojskowemi. Tak w Berlinie jak w Wiedniu żyłem śród armii francuskiéj. Zdawało się rzeczą prostą abym się nieodłączał od wojska polskiego. Dla tych powodów, czułem się w obowiązku nadmienić w mojéj korespondencyi o życzeniu objawionem przez księcia, i jak wnoszę okoliczność ta może przyczyniła się do zastąpienia mię w Warszawie kim innym podczas wojny, a tem samem wyprowadziła na scenę polityczną księdza Pradta, o którym w pierwszym momencie, nikt ani myślał, aby do téj misyi był powołany.

Uwiadomiono mię naprzód, że Cesarz miał zamiar posłać do Warszawy z nieograniczoną władzą jednę z pierwszych osób cesarstwa, mającą ustaloną sławę, długie doświadczenie i wysokie stanowisko, a byłoby odpowiadało wielkości zadania, i wywierałoby dokoła wpływ przeważny. Mówiono w Warszawie o spodziewanem przybyciu p. Talleyranda, z tytułem lub bez tytułu, co przy jego osobie, było rzeczą obojętną. Podług tego co nam donoszono, Cesarz miał względem niego złagodnieć, mówił z nim z dawną poufałością i dał mu poznać ważność przedmiotu w którym potrzebował jego pomocy. Cesarz zaniechał tego pomysłu i miał czego żałować z dwojakich względów: naprzód, że biorąc Talleyranda do pomocy w tem wielkiem przedsięwzięciu, byłby najpewniéj odjął mu sposobność odstąpienia go kiedykolwiek; powtóre, że dziwaczny pomysł powierzenia téj misyi księdzu Pradtowi byłby w jego głowie niepostał.

W liczbie powodów wpływających na ostateczny wybór tego ambasadora jeden jest urzędownie przyznany. Książę Bassano uwiadomiając mię na dniu 29 maja 1812 r. że mam być powołany do głównej kwatery i zastąpiony przez X. Pradta pisał mi, że Cesarz uznał za potrzebne posłać do Warszawy człowieka nowego, *mającego wysoki stopień w hierarchii kościelnéj*, któryby mógł przewodzić władzom tak polskim, jak francuskim, tak cywilnym jak wojskowym." Przypisałem ten powód grzecznéj formie zachowanéj względem mnie, lecz późniéj przekonałem się z listów wierzytelnych które miałem w rękach, że podobneż oświadczenie i jemu było zrobione. Zdawało się, że Cesarz lękał się jakich nieporozumień między swą legacyą w Polsce a innemi władzami powołanemi do popierania jego przedsięwzięcia.

Wyrozumował on sobie, że godność kościelna księdza Pradta będzie środkiem ostrożności, bo stawiąc go wyżéj nad wszelkie współzawodnictwo, zapewni mu wpływ łatwiejszy, a zatem skuteczniejszy. Bądź jak bądź listy jego wierzytelne mieściły ten ustęp zgodny z tem co mi pisano: „Jaki jenerał byłby z trudnością mógł rozkazywać jenerałom równego mu stopnia, ministrom i magnatom. Ambasador zaś da sobie radę tem łatwiej, gdyż jego charakter polityczny, stopień w hierarchii duchownej i osobisty charakter, będą znaczyły więcej."— Do tego powodu, otwarcie wypowiedzianego, mogły się i inne przyłączyć. Wiadomo, że Cesarz szukał sposobności do przywrócenia zwyczajów dawnej monarchii. Owóż niejednokrotnie, dawna Francya posyłała do Warszawy prałatów w charakterze poselskim, między innemi Montluka, biskupa Walencyi i Idziego de Noailles, opata de Lille pod karolem IX, zaś księdza Polignaca, późniéj kardynała pod Ludwikiem XIV. Z drugiej strony, gdy Cesarz wiele się sprawami polskiemi zajmował, przekonał się, że duchowieństwo używało tam zawsze wielkiego wpływu na sprawy publiczne, ponieważ Prymas królestwa, głowa rzeczypospolitej podczas bezkrólewia, był arcybiskupem gnieźnieńskim. Zauważał również, że Krasiński, biskup kamieniecki, był pierwszym twórcą konfederacyi barskiej, i kierownikiem jej działań. Uwagi te miały w sobie słuszność i Cesarz tylko pomylił się w wyborze tego nowego człowieka, przeznaczonego na następcę po mnie. Pomyłka ta dawała się jednak wytłumaczyć. Cesarz widywał księdza Pradta jak się włóczył za nim po Hiszpanii i gdzie indziej. Prałat ten miał dar łatwej wymowy i o każdym lubił rozprawiać przedmiocie, co nawet samego Cesarza nieraz zajmowało. Czyż niemógł przypuszczać, że tyle śmiałości w mowie, język tak biegły i zręczny, taka bujność projektów, potrzebną tylko użycia aby wydać cudowne owoce? Nietylko on lecz każdy byłby się dał omamić tym blichtrom.

W chwili przesilenia zbliżającego się dla Polski, było rzeczą niezbędną dla rady ministrów aby mieli prawo stanowczo działać stósownie do naglących okoliczności, bez odnoszenia się do Drezna. Król Saski niewahał się nadać radzie obszerniejszej władzy, i żeby czynność ministrów mogła być w zgodzie z widokami i potrzebami Cesarza, uprzedził radę jako ambasador francuzki może w jej kole zasiadać. Postanowenie to nadesłane została przez kuryera saskiego radzie ministeryalnej, z upoważnieniem publikowania go. Już zaczęto je drukować, kiedy kuryer francuzki przywiózł mi w nocy z 29 na 30 maja rozkaz, zawieszenia tej publikacyi aż do 8go czerwca. Jnna depesza datowana z Torunia 4 czerwca, przyniosła rozkaz wstrzymania publikacyi aż do 15go. Podnoszę umyślnie te kilkakrotne zwłoki tyczące się ogłoszenia dekretu nieprzyjaznego Rosyi, — co jest jeszcze dowodem i to niemałej wagi, że aż do ostatniej chwili, Cesarz wierzył w możność zawiązania układów.

Na d. 5 czerwca przybył do Warszawy ksiądz Pradt. Tutaj kończy się pierwsza moja misya, a jego misya się zaczyna. Opowiadanie niniejsze o ruchu wewnętrznym Księstwa od czasu objęcia mego urzędowania, aż do onej chwili, jest wiernym wyciągiem z moich korespondencyi. Spełniłem mój obowiązek stósownie do życzeń mojego rządu, albowiem w ciągu całego urzędowania, nieotrzymałem ani jednej wymówki, a nader częste odbierałem pochwały. Co więcej, miałem być powołany przez Cesarza do administrowania prowincyami polsko-rosyjskiemi, a ten dowód wystarcza, że w jego oczach dobrze się zasłużyłem i Polsce i Francyi.*)

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

*) Drugą misyę spełniał bar. Bignon w Polsce od stycznia do czerwca 1813 i ta składa drugą część, niezmiernie interesującą jego pamiętników którą podamy.

Feliks Pomiechowski, Piotr Bossowski, Nachman Tykociner.

W Okręgu wyborczym Sandomierskim, wybrani na członków do Rady tegoż Powiatu: Konstanty Łaski, Leon Borycki, Roman Cichowski, X. Sa-Galtz, Władysław Leszczyński, X. Antoni Misiurski, Jan Pasturzyński, Maksymilian Skotnicki, Kryspin Swierzyński, Adam Piasecki. Na Zastępców: Konstanty Ropelemski, X. Stanisław Świątkiewicz, Cypryan Haennel, X. Konstanty Foltański, Roman Przystojecki, Władysław Rohoziński, X. Piotr Gawroński, Michał Przychodzki, Michał Smoliński, Winc. Jordański.

W Okręgu wyborczym Tarnogrodzkim, wybrani na członków, do Rady Powiatowej Powiatu Zamoyskiego: X. Jan Chyliczkowski, Leon Malchomme, X. Tomasz Petrykowski, Emilian Russyan, Ludwik Trębicki, Feliks Kolędowski. Na Zastępców: Józef Nowe, Romuald Sotowski, Zyś Welczer, Stanisław Chodkiewicz, Józef Goldman, Hilary Krzęciewski.

Z Okręgu wyborczego Włocławskiego w Brześciu Kujawskim, wybrani zostali do Rady Powiatowej na członków: Antoni Morzycki, Wincenty Ulejski, Tadeusz Krzymuski, hr. Józef Skarbek, Nepomucen Kłobakowski, Jan Gliński, Louis Majer. Na zastępców: Leopold Kronenberg Konst: Jezierski, Aleks. Jabłoński, Michał Sokołowski, Konst. Nadratowski, Albin Słubicki, Hipolit Przyłubski.

Do Rady Miejskiej w m. Lublinie, powołani na członków: Teodor Kazimirski, Leop. Krzyżanowski, Konst. Jezierski, Symcha Lichtenfeld, Juliusz Miklaszewski, Natan Niller, Stanisł. Aret, Emeryk Chrościelewski, X. Kazimierz Sosnowski, Antoni Hempel, Jan Warchocki, Józef Wołowski. Na zastępców: Tomasz Żyliński, Jan Gałecki, Natan Szafir, Roman Błaszczykiewicz, Mejlich Zejdenweis, Ignacy Jaworowski, Stanisław Pliszczyński, Franciszek Łaski, Karol Rodkiel, Ign. Jaszczyński, Klemens Niewiarowski, Michał Kośmiński.

Do Rady Miejskiej m. Pułtuska, powołani na członków: Karol Bellon, Michał Jaworski, Józef Piętkowski, Błażej Dąbrowski, Boruch Rubinstein, Otton Hewelke, Jan Kowalski, X. Fran. Kołaszewski. Na zastępców: Tom. Kobyliński, Mich. Gorecki, X. Fran. Szmejter, Piotr Truszkowski, Piotr Radłowski, Paweł Kamiński, Stan. Grąbczewski. Ign. Ciecierski.

W okręgu wyborczym Hrubieszowski wybrani do rady powiatowej powiatu Hrubieszowskiego, na członków: Maurycy Załuski, Feliks Teleżyński, Łucyan Horodyński, X. Stan. Skurzyński, Kornel Malczewski, Adam Łaniewski, X. Jan Szokalski, Larol Łempicki, X. Jan Garbaszewski, Fran. Wągliński, Józ. Zabłocki. Na zastępców: Romuald Horodyński, Ign. Głogowski, X. Aleks Groszkowski, Julian Jerzewski, Piotr Świdziński, Mik. Łeszczuk, Wład. Milowicz, Wiktor Czachurski, Grzegórz Łachowski, X. Seweryn Smigielski, X. Mikołaj Sebowicz.

Do tejże rady powołani zostali z okręgu wyborczego Tomaszewskiego, na członków: Tytus Wojciechowski, Romuald Swieżawski, St. Suffczyński, X. Jak. Mosiewicz. Na zastępców: Ludwik Rakowski, Marcelin Wydżga, X. Ant. Szydoczyński, X. Mish. Harasowski.

Do rady powiatowej powiatu Krasnostawskiego w okręgu wyborczym Krasnostawskim, powołani na członków: X. And. Bojarski, Konstanty Goniewski, Teodor Kostecki, Ign. Kaleniak, Wład. Czyżewski, Konst. Hendyger, Jan Turczyński, Wład. Błoszyński. Na zastępców: X. Baczyński, Ant. Bielski, Włodz. Podgórski, Henr. Umieniecki, Madart Chądzyński, Włodz. Bobrownicki, Wład. Strażyński, Józ. Mintzel.

W okręgu wyborczym Augustowskim powołani zostali na członków rady powiatowej: Jan Wojczyński (ojciec), Paulin Janiszewski. Wojc. Sobolewski, X. Jan Koncewicz. Na zastępców: Eliasz Rozenthal, Walery Tukałło, X. Michał Pożarowski, Jakób Szeffer.

Z okręgu wyborczego Proszowickiego, wybrani na członków do rady powiatu Miechowskiego: Ludwik Bajer, Adolf Gadomski, Ludwik Mazaraki, X. Leopold Dobrzański, Edmund Zagórski. Na zastępców: Robert Godlewski, Hippolit Koszucki, Piotr Wendrychowski, Aleksy Wołoszewski, X. Teodor Tomaszewski.

Francya.

Przerwana dla braku miejsca w numerze wczorajszym osnowa broszury: *le Rhin et la Vistule*, brzmi w dalszym ciągu następnie:

Góry są i morza prawdziwemi naturalnemi granicami wielkiego kraju. Na ich szczytach odbywa się rzeczywisty rozdział, rozdział wód, rozdział produktów, klimatu, ras. Olbrzymi Montblanc i łańcuch małego *Saint Bernard* uzupełniają wybornie naszą granicę Alp. Z jednej strony Francya, z drugiej Włochy. To jasne, dobitne, matematyczne. Ażeby uczynić granicę z Renu, mamyż go zabrać od źródeł? to byłoby logiczne; od Szafhuzy zajmiemyżgo aż Czarny las, wytykając jego wschodnią spadzistość warowniami? to byłoby potrzebne; a z tamtąd wkroczymyż aż na Taunus i jego oderwane rozgałęzienia aż po Siebengebirge naprzeciwko Bonn, aby iść następnie śladem wód zeszłych w równinę i płynących pełnym korytem? Taką byłaby jednakże konieczna alternatywa: albo obadwa brzegi, albo nic; cała kotlina dla obrony dolin, wyżyny prawego lub lewego brzegu; środka pomiędzy tem nie ma. Posiadanie połowy rzeki dawałoby nam małoważną linię obronną, którą bylibyśmy zmuszeni opuścić za pierwszym natarciem, aby się cofnąć na prawdziwą linię strategiczną. Ci którzy domagają się najenergiczniej granicy Renu, czyż zwracają uwagę na te następstwa? czyż gotowi są tak daleko posuwać swe cele? czyż niewzdrygnęliby się pierwsi przed tak znacznym przyrostem terytoryum? Wyjąwszy punkta, gdzie rzeka niemiecka bez zazdrości spogląda na brzeg francuzki, z tej lub owej strony, wszelki środek pomiędzy tem, niemiałby innego skutku, prócz iżby tu schlebiał dumie narodowej, tam głęboką zostawił ranę.

Więcej nas jeszcze dotyka niż uwagi strategiczne, inny szyk idei i każe nam badać z bliższa skutki moralne, jakieby miało dla Francyi rozszerzenie się terytoryum aż do Renu. Kraj nasz zawdzięcza zadziwiającą swą spójność rozmaitym przyczynom, pomiędzy któremi w pierwszym rzędzie zamieścić należy szczęśliwy stosunek żywiołów, które przyczyniły się do utworzenia jej ludności. Duch polityczny i centralizacyjny Rzymian przyłączył się do tej spójności, nie absorbując jej duchem federacyjnym Gallów, tradycyami niepodległości feudalnej i wolności reprezentacyjnej ras germańskich.

W tem opatrznem zlewie, Latyni przynieśli swą cywilizacyę książkową, Galowie bystrość umysłu i ducha społecznego, Frankowie myśl pracowitą i poważną Germanów. Była może chwila, gdzieśmy mieli zwrócony wzrok pożądliwy na Niemcy. Anneksya Nizzy i Sabaudyi przywróciła równowagę; lękajmy się zwichnąć ją.

Nigdy lud jednolity nie pozbywa się bez niebezpieczeństwa tego drogocennego przymiotu, przyjmując w łono swe zbytnią dozę obcego żywiołu. Z narodami dzieje się jak z kruszcami; niedosyć mieć wzgląd na powinowactwo, trzeba jeszcze ściśle odmierzyć stosunek. Zmieszanie może im nowe nadać własności; lecz przebrawszy miarę, wyjdzie kruszec nietrwały i kruchy, niezdatny wytrzymać próbę.

Mieszkaniec Alzacyi jest tak dobrym Francuzem jak Normandczyk lub Gaskończyk, okupił on krwią swoją ścisłe swe zespolenie z Francyą; napotkał na krańcach Lotaryngii braci językiem i pochodzeniem i łatwo stopił się z nimi. Lecz przypuśćmy, że do tego miliona Niemców *zfrancuziałych*, niezdolnych domagać się autonomii, potrzebnych jedynie na to, aby nadać więcej powagi „lekkości francuskiej", przybędzie jeszcze kilka milionów Niemców, którzy pozostali Germanami, zdolnych stanowić imponującą grupę i obliczyć się kiedyś, jeżliby się nie obliczano z niemi, podniecanych bezustannie swym duchem, swemi tradycyami, obyczajami i narzeczem, do połączenia się z krajem, z którego pochodzą; pojmiemyż jakie wewnętrzne wysnuć się ztąd mogą trudności i klęski za pierwszem starciem z zagranicą? Czyż możemy przewidzieć, jakie w chwili danej rzuciłby mogły zarody zamieszania w państwie, stolice, jak Kolonia i Moguncya, ożywione duchem niepodległości municypalnej i pociągające za sobą Strasburg, usiłując wznowić Ligę reńską? Płonne obawy! powie kto na to; lecz nie do tego stopnia płonne, aby nie należało zbadać całej ich głębokości i strzedz się upatrywać w pewnych oznakach przyjaźnych połączeniu prowincyj reńskich z Francyą, rzeczywistego dowodu wielkiej miłości do nas, nie narażajmy dla korzyści bardziej pozornej niż rzeczywistej podziwu godnej równowagi sił naszych i zapytajmy się, czy zamiast po prostu potęgi, nie znaleźlibyśmy nad Renem zarodu niemocy i słabości?

Niepodobna jednak twierdzić, ażeby wschodnia nasza granica miała na zawsze pozostać taką, jak ją dyplomaci w r. 1815 zakreślili. Nie wciągając w rachubę naszej dumy narodowej, która na tym stopniu, na jakim stoimy w Europie, narażałaby się na zejście w dziejach do rzędu płonnej próżności, wolno jest powstawać przeciwko wytknięciu granicy, która systematycznie otwiera nieprzyjacielowi nasze doliny lotaryngskie i równiny szampańskie, która złamała linię naszych granic dla wydarcia nam miast, jakieśmy obwarowali, jak Landau i zbudowali jak Sarrelouis. Po tej stronie Palatynatu i Prus nadreńskich, sprostowanie mogłaby nakazywać sprawiedliwość i doradzać roztropność. Sprostowanie to przyniosłoby nieocenioną korzyść, czyniąc zadość potrzebom naszej obrony bez obrażenia dumy narodowej Niemiec, złagodziłoby zarazem naszą zastarzałą namiętność do Renu i świeże obawy ludów germańskich. To sprostowanie granicy stałoby się stanowczem, gdyż byłoby przyzwolonem, a następnie znikłoby owe marzenie o granicy Renu, tak słodkie po tej stronie dla niektórych umysłów, lecz ciążące jak mara na Niemcach i Belgii. Anglia uspokojona od strony Antwerpii z mniejszem spoglądałaby niedowierzaniem na wpływ nasz na morzu śródziemnem, a przymierze nasze z nią stawszy się ściślejszem, dozwoliłoby nam dalej w Europie prowadzić dzieło sprawiedliwości i odbudowania, jakie wielki monarcha na kartach losów naszych zapisał. Zamiast być przedmiotem przestrachu dla innych ludów, bylibyśmy tem narzędziem pokoju i rozjemstwa, jakie geniusz Henryka IV przewidywał. Nie pragniemy piękniejszych zdobyczy.

Niesłusznie więc Niemcy ciągłéj doznają trwogi od strony Francyi; niech się ich obawa rozbroi, a znikną nasze urazy! Niebezpieczeństwo nie grozi im od zachodu, gdyż mogą je zażegnać, kiedy zechcą, jest ono na granicach wschodnich. Nie Francyi lecz Rosyi lękać się powinni.

Jak wszystkie narody młode, Rosya ma zachciwy zaboru i rozszerzania się, które niesłusznie byłoby stawiać jéj jako zarzut, lecz przeciw którym należy mieć się na baczności. Dziś osłabiona i rozstrojona aż do głębi przez wydanie na świat nowego porządku rzeczy, wkrótce stracone siły odzyska i pomnoży. Ludy jéj obdarzone bystrością umysłu, odważne i świeżo przypuszczone do wolności, doznają, należy to przewidywać, niepowściągnionych chęci rozszerzenia się w okolice szczęśliwsze i doskonaląc się dążyć będą ku strefie przyjaźniejszej dla delikatniejszego życia. Ileż razy niewidzieliśmy ich w tym wieku garnących się ku południowi? Jeżeli zdolaliśmy ich powstrzymać i pokonać, wypada przypomnieć sobie, ilekroć Rzymianie powstrzymali i pokonali ludy północne, zanim zostali przez nie zalani. Odparty na chwilę prąd z większą powraca siłą i w końcu łamie opór, czyniąc broń dla siebie z samych szczątków rozbicia, które napotyka na drodze.

Podobnego niebezpieczeństwa, powie ktoś, nienależy się lękać dopóki monarcha kochający pokój, panować będzie w Rosyi nad 60ma milionami swoich poddanych. Gdyby było prawdą, że cesarz Aleksander II zerwał z polityką tradycyjną swojego domu, niezdoła on wymazać jéj z serc narodu, a wola jednego człowieka będzie zawsze bezsilną, aby powstrzymać ruch ludu puszczającego się w pochód. Jeżeli Rosya wyjdzie bez gwałtownych wstrząśnień z próby, w której dzisiaj nabiera hartu, wzmoże się w taką siłę, że niepokonanie pociągniętą będzie do szerzenia się na nowo ku zachodowi. Niemcy staną się wtedy jéj pierwszą i najpewniejszą zdobyczą. Zbytecznem byłoby bronić Renu wtedy, gdy Odra zostanie zagarniętą.

Tę to chwilę przewidywać i przeciw niej ubezpieczać się należy. Zamiast bronić Renu, któremu nikt nie zagraża, Niemcy powinny nad Wisłą wznieść swój szaniec i zbroić się ku obronie wkrótce koniecznej; zamiast dawać Rosyi pomoc w zagładzie Polski, powinny z narodu polskiego utworzyć dla siebie tarczę; zamiast dążyć do niemożebnego wytępienia, powinny pragnąć, aby jéj rozprószone żywioły stworzyły lud niepodległy; powinny słowem pozyskać z tej strony obrońców, zamiast czynić ich przeciwnikami swemi. Czyż polityki tej niedoradza najwyższa mądrość i czyż nie jest podwójną korzyścią pozyskać sprzymierzeńców, odjętych wspólnemu nieprzyjacielowi? Niemcy, które przez swe liberalne dążności o tyle zbliżają się do Francyi, o ile się oddalają od Rosyi, znalazłyby może w tem mądrem postępowaniu najpewniejszy środek pozbycia się swych obaw. Dzieło assymilacyi, jakie Prusy przeprowadzają w Księstwie Poznańskiem, wydaje nam się równie zgubnem i nieprzezornem, jakby dla nas mógł być podobny zamiar na obu brzegach Renu. Porzucając to dzieło wejdą one w ściślejsze z nami przymierze i dadzą nam, że tak powiem, rękojmię, jakich najpiękniejsze fortece nadreńskie nie zrównoważą, rękojmie moralne, najtrwalsze i najcenniejsze, jakie narody mogą pomiędzy sobą wymienić; przygotują ludy do wspólnej obrony i przyłożą rękę do gmachu pokoju i słusznej równowagi jaką należy utworzyć w Europie. W tym punkcie, jak w wielu innych, Niemcy mają równy z nami interes i dziwić się należy, że umysły tak przezorne, jak Niemców, nie zrozumiały tego powszechniej.

Był czas, gdzie Francya parta nowym duchem stała się jego apostołem z bronią w ręku. Wszędzie, gdzie przeszła, zostawiła zaród nowożytnej wolności, a niema ani jednego kraju, który dotknęła swym orężem, coby miał prawo żałować dziś tego płodnego gwałtu, jaki mu został zadany. Dla jakiejż to nowej misyi, Francya miałaby nowe czynić zdobycze? Rosya przeciwnie, owładnięta jest ideą zaborów i pieści się tem marzeniem w swojem skupieniu. Rosya niema już misyj w Europie, nieprzyniesie ona jéj ani wznioślejszej cnoty, ani lepszej religii, ani atomu wolności. Jeżeli prowadzi wojnę to dla siebie samej, dla grabieży, dla zdobyczy i władzy.

Podział Polski nietylko był zbrodnią, lecz był ciężkim błędem ze strony mocarstw niemieckich. Są one narażone na pierwsze uderzenie siły zaborczej. Naprawiając wiekową niesprawiedliwość, Europa zyska najlepszą rękojmię regularnego rozwoju swych losów.

Niechaj więc Niemcy przestaną zwracać wzrok niespokojny na lewy brzeg najpiękniejszej swej rzeki. Żadne istotne niebezpieczeństwo nie grozi im z tej strony, gdyż rzeczywisty interes Francyi odradza jéj taką zdobycz, a jéj dążenia do sławy są zaspokojone. Niebezpieczeństwo leży gdzie indziej; ustanie one z chwilą, gdy dwa wielkie kraje uznają konieczność wzniesienia na brzegach Wisły dawnego przedmurza chrześciaństwa, powołanego do zasłonienia na przyszłość niepodległości państw i wolności ludów.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 10 października. W dniu dzisiejszym był uroczysty obchód otwarcia kursu nauk w Uniwersytecie Jagiellońskim. Uroczystość tę, zwyczajem przodków, rozpoczęto nabożeństwem w kościele akademickim Śtéj Anny, dla którego wysłuchania przybyli wszyscy profesorowie uniwersytetu pod przewodnictwem rektora a zarazem posła na sejm krajowy profesora Dietla i dziekanów, odwiecznym obyczajem w togi przybranych, a młodzież akademicka napełniła przestrony kościół. Po odprawieniu Mszy Świętéj przez ks. kanonika Wilczka profesora wydziału teologicznego, podczas której odśpiewano pieśń narodowo pobożną, rektor, dziekani, profesorowie, do tysiąca blisko młodzieży akademickiéj i szkolnéj oraz znaczna liczba mieszkańców Krakowa udali się do kolegium prawniczego przy ulicy Grodzkiéj. Publiczność napełniła salę a większa część niemogąca się pomieścić zaległa korytarze i dziedziniec. Po zajęciu miejsc, bedele niosący berła Uniwersytetu, obwieścili wejście rektora i dziekanów wydziałów, których młodzież i publiczność powitała powstaniem. Gdy ci zasiedli na podwyższonéj estradzie, rektor Uniwersytetu Dietl zabrał głos, a w mowie odznaczającéj się wzniosłym poglądem, rozumem, odwagą cywilną, a powagą przedstawił wymownie, jakie stanowisko autonomiczne winien i ma zająć uniwersytet każdy w państwie a w szczególności w obec wszystkich ziem polskich Uniwersytet Jagielloński, mający być najwyższym przybytkiem nauk i oświaty narodowéj; jaki jest cel i zakres działania Uniwersytetu a zarazem obowiązki względem niego profesorów, uczniów i narodu. Mowę tę rektora mogącą stanowić stopień w rozwoju Uniwersytetu naszego, podamy w całości jak tylko nam udzieloną zostanie; tu przytoczymy tylko w krótkości treść tego wymownego głosu, grzmiącemi oklaskami wielokrotnie przerywanego.

Szanowny Rektor wspomniawszy o zaszczycie do jakiego powołał go wolny wybór mężów naukowych, rzekł, że czuje ważność obowiązków wyborem tym na niego włożonych; bo minęły, a przynajmniéj minąć powinny czasy, w których rektor poprzestawać musiał na czczéj reprezentacyi; dzisiaj winien on być wyrazem tego samodzielnego życia, którem społeczność naukowa tchnąć winna. Gdy autonomii domaga się dzisiaj kościół, gmina, korporacye, narody całe, a domagają się słusznie według przyznania wszystkich rządów cywilizowanych,— niepodobna aby uniwersytet, społeczność naukowa, pozbawiony były autonomii, to jest samorządu w swych sprawach wewnętrznych. Nauka jest wypływem najwyższéj autonomii ducha, a skuteczne udzielanie nauki od wolności wykładu zależy. Autonomia zarządu i wolność nauki stanowią nieodzowną cechę uniwersytetu. Wskazał następnie obszernie uczony Rektor, że taką nieograniczoną autonomię miały uniwersytety w średnich wiekach, miał uniwersytet krakowski założony szczodrobliwością królów; a odczytawszy ustęp z przywileju założenia, okazał, że nieustępował on nie tylko pod względem uposażenia lecz i pod względem praw swoich żadnéj akademii. Przedstawiwszy następnie, jakie koleje przeszły uniwersytety, iż stały się wkońcu tylko instytucyami rządowemi, jakie z tego szkody dla społeczności naukowéj i dla saméj nauki wynikły, a w szczególności, jakich szkód pod systemem centralizacyi i germanizacyi doznał nasz uniwersytet, — wskazał, że nowa epoka dla niego zajaśniała w 1860 roku z dyplomem cesarskim, że przy szczerych chęciach ówczesnego i dzisiejszego Ministra stanu odzyskał po części język ojczysty, a jest nadzieja, że odzyska właściwe sobie stanowisko. Po czem wykazał, jaką dzisiaj może i powinien mieć uniwersytet autonomię, nie bezwzględną, oderwaną od narodu, do absolutyzmu szkolnego prowadzącą, ale z narodem złączoną i ogólnemi prawami państwa ograniczoną. Według takiej autonomii władze akademickie winny mieć wewnętrzny zarząd pod względem dydaktycznym, i stanowić *kto* ma nauczać, *co* ma nauczać i *w jaki sposób*. Drugim warunkiem tej autonomii jest, aby uniwersytet zachował piętno instytucyi narodowej, ażeby język ojczysty był w nim wykładowy, czego wymagają dydaktyczne względy. Dalej dowodził wymownie, że karność akademicka, praca i pilność młodzieży podnieść może uniwersytet do stanowiska mu przynależnego, aby był ogniskiem oświaty narodowej nie tylko dla Krakowa i Galicyi, ale dla wszystkich ziem polskich, a nawet zajaśniał na cały świat naukowy.

Lecz wypada nam porzucić dalsze streszczenie tej tak treściwej mowy, gdyż skracając, ważne ustępy pomijać byśmy musieli. Podawszy treść połowy, aby wskazać jej ważność, porzucimy streszczanie reszty, tém więcej, że pragniemy zamieścić ją w dosłownej osnowie.

Po zakończeniu mowy okrzykiem: „niech żyje *alma Mater Jagellonica!*" na które młodzież i publiczność trzechkrotnem „niech żyje" odpowiedziała, rozeszli się wszyscy spokojnie, a znakomitsi obywatele złożyli Rektorowi powinszowania, iż tak wymownie wskazał stanowisko uniwersytetu i wytknął drogę uczącej się młodzieży.

— P. Alfred Cielecki, właściciel Porchowéj w obwodzie Stanisławowskim, przeznaczył należność mu przypadającą za zaległe powinności poddańcze, w kwocie 236 złr. 94 c. na odbudowanie zgorzałego kościoła grecko-katolickiego w tejże wsi. P. Leon Suchodolski, przeznaczył przypadającą mu z tego tytułu należytość ze wsi Sosnowa i Chatek w ilości 723 złr. 19 c. na fundusz odzieży dla ubogich dzieci w szkole wiejskiéj.

— Jeden z korespondentów naszych paryskich wracając z Niemiec, donosi nam o wiadomym już pojedynku wysłużonego majora bawarskiego von der Tann z młodym oficerem bar. Fechenbach, a między innemi pisze, że kiedy umierającego majora złożono w Frankfurcie w hotelu, tenże dowiedziawszy się, że w tym hotelu mieszka jeden z rodaków naszych p. Sie......, zażądał się z nim widzieć, i powierzył mu do rąk listy i papiery; pierwsze do żony, drugie do Monachium. Policya po śmierci majora zażądała od naszego rodaka papierów mu powierzonych, lecz tenże odmówił. Tym przypadkiem został wmieszany on w tę sprawę. Korespondent niewypisuje całego nazwiska.

— Już parę razy donosiły dzienniki francuskie o księdzu Richard, który odgaduje miejsca gdzie jest podziemne zródło, a nawet jak ono głęboko leży pod ziemią. Nie można twierdzić, aby X. Richard posiadał dar odgadywania, gdyż nigdy niemówi on na do mysł, lecz po obejrzeniu miejscowości i poradzeniu się swojéj laski. Laska ta nie jest laską mojżeszową, lecz narzędziem, na którem sam tylko właściciel się rozumie. W główce téj laski jest bańka z żywem srebrem. X. Richard stawia laskę na miejscu, gdzie ma przekonanie, iż bije wewnętrzne źródło, i przyjrzawszy się chwilę żywemu srebru, mówi jak głęboko do źródła. Pewien obywatel w Elberfeld sprowadził do siebie X. Richarda, i ten kilka miejsc wskazał tak w mieście jak w okolicy, gdzie się znajduje woda, a oraz czy jest jéj obficie lub skąpo, i ile stóp głęboko. Świdrowanie przekonało, że się nigdy nie mylił. Najbardziéj zdziwiło wszystkich, gdy na drodze do Uellendahl, gdzie również chciano znaleźć wodę, X. Richard stanął na pewnem miejscu oznajmiając, że na 70 do 80 stóp w głębi znajduje się źródło, nagle jednak się wstrzymał, zaczął kiwać głową i dołożył, że źródło to odcięte. Wkrótce potem przyłączył się do obecnych właściciel cegielni w téj okolicy, i ten wyprowadził z błędu wątpiących w prawdę twierdzenia X. Richarda, gdyż przyznał, że on sam skierował ztamtąd źródło do swojéj cegielni. X. Richard nigdy w téj okolicy niepostał. Liczy on lat trzydzieści kilka, więc nawet umiejętność jego niejest wsparta na wieloletnich doświadczeniach. Mimo tego, zawsze jest siebie pewnym, w żądaniach swoich skromny, i każe sobie tylko po kilka talarów płacić za odkrycie źródła. Z Elberfeldu pojechał do Berlina, dokąd go zawezwano.

— Jutro w piątek dnia 11 października, Ś. Placydy i Filomeli pp.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wieliczka 7 października. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austr.

Pszenica	(za mierzycę)	5·13
Żyto	„	3·43
Jęczmień	„	2·52
Owies	„	1·40
Ziemniaki	„	1·94
Drzewo twarde	(za siągę)	13·50
„ miękie	„	12·00
Siano	(za centnar)	1·01½
Słoma w okłotach	„	0·49
Mięso wołowe	(za funt)	0.12
Okowita	(za masę)	1·12

Lwów 7 października. Na naszym dzisiejszym targu były następujące przeciętne ceny: mec pszenicy (81 funt.) 4 złr. 45 c. żyta (77 funt.) 3 złr. 3 c.; owsa (42 funt.) 1 złr. 42 c.; hreczki 2 złr. 77 c.; ziemniaków 1 złr. 10 c.; — cetnar siana 1 złr. 7 c.; okłotów 67c. — sąg drzewa bukowego13 złr. 80 c. sosnowego 10 złr. 90 centów wal austr.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Londyn 8 paźdz. *Daily-News* piszą: Król Pruski postanowił posłać armię swą nad Ren w chwili gdy nastąpił pokój w Villafranca. Następnie oświadczyły Prusy: iż atak Włoch na Wenecyę, jeżli poparty będzie przez Francyę, odeprą go Niemcy całe. Potem gabinet austryacki przedstawił Prusom, iż rozwiązanie rzymskiéj sprawy przybliża się, że wojska francuskie oddadzą Rzym Włochom, i że atak na Wenecyę nastąpi na wiosnę. Z powodu tego Austrya zawezwała Prusy, aby nietylko zbroiły armię mającą na wiosnę ruszyć nad Ren, lecz aby wydały w tym względzie oświadczenie. Może Austrya przy tem dodała przyrzeczenia obiecujące Prusom supremacyę w Niemczech. Zanim Prusy odpowiedziały Austryi, pragnęły powziąść bliższą wiadomość o zamiarach Cesarza Napoleona. Podczas tego wstrzymał się minister pruski Bernstorff z uznaniem Królestwa włoskiego. Francya na zapytanie Prus oświadczyła, iż osobiste spotkanie się monarchów byłoby najlepszym środkiem usunięcia niepewności. Oto jest powód zjazdu w Compiègne.

Times pisze: iż król pruski przyjęty został w Compiègne półurzędową broszurą „Ren i Wisła." Nigdy jeszcze znakomity cudzoziemiec nie był przyjmowany zapewnieniem, iż go nie chcą ani zabić ani okraść. Jeśli Francya uważa za konieczne przyjąć monarchę pruskiego zapewnieniem, że nie życzy sobie wziąść Renu; to podobną jest do lwa w bajce, który zaprosiwszy zwierzęta w odwiedziny do swéj jaskini, rzekł do nich, aby nie przestraszały się stosem kości przy wejściu. Francya mówi do króla pruskiego: Uspokój się, nie chcemy wziąść Renu, dopóki tego interesa nasze nie będą wymagały; lecz interesa nasze żądają zaraz pewnéj części twego terytoryum, i dla tego takową weźmiemy.

Compiègne 8 października (w południe). Dziś rano odbył się przegląd batalionu zuawów i pułku gidów, przyczem obecni byli Cesarz i Król pruski w cywilnem ubraniu, cesarzewicz w grenadyerskim uniformie i Cesarzowa. Przy przeglądzie rozlegały się okrzyki: niech żyje Cesarz! niech żyje Cesarzowa! niech żyje król Pruski!

Medyolan 9 października. *Perseveranza* donosi, że biskup Cantimorri za zezwoleniem rządu powrócił do Parmy w d. 6 b. m. i objął napowrót obowiązki swojego urzędu. Niespodziewany jego przyjazd sprawił wielkie wrażenie na mieszkańcach.

Zamiast pisać o sprawach Austryi, należałoby w téj chwili tylko sprawy zagraniczne traktować. Albowiem one główną właśnie grają rolę, i od ich wpływu polityka także monarchii austryackiéj zawisła. Stanowisko Austryi na zewnątrz zdaje się być wyczekującém, i może właśnie dla tego nie można stanowczo rozstrzygnąć: czy hr. Rechberg ma pozostać nadal kierownikiem w ministeryum spraw zagranicznych, czy też ustąpić téj posady innemu dyplomacie, i któremu.

Co do wewnętrznego stanu, nie masz jeszcze pewności, jak sobie rząd postąpi w obec adresu złożonego przez deputacyę sejmu chorwackiego. Już dawniéj mówiliśmy, że obszerny ten dokument ma wielkie podobieństwo do adresu Deaka co do formy i ducha. Podamy go późniéj jako rzucający światło na przeszłość południowéj Słowiańszczyzny i na wymagania reprezentacyi głównych jéj plemion w tamtych stronach. Mówią, że N. Pan rozwiąże sejm chorwacki, który właśnie jest teraz odroczony. W Siedmiogrodzie walka żywiołów węgierskiego i rumuńskiego może się skończyć przewagą pierwszego, a w takim razie sejm siedmiogrodzki nie przyniósłby oczekiwanego skutku.

O wielkich projektach finansowych mających zastąpić tymczasowo potrzebną ilość znaków pieniężnych, aż do zebrania się pełnej Rady państwa, mówią dziś głośno w Wiedniu. Wskazywało już w ostatnich dniach pewien w tym względzie krok usunięcie bar. Brentano jako komisarza rządowego przy banku austryackim, gdyż tenże podobno niepodziela projektów p. Ministra skarbu. Ponieważ właśnie nadchodzi pora wygaśnięcia przywileju banku austryackiego, przeto według tych wieści giełdowych rząd pod tym tylko jedynym warunkiem przedłużyć zamierza ten przywilej na dalsze lat 25, jeżeli bank zrzecze się procentu od 99 milionów złr. pożyczki kwietniowej, za którą ręczą losy z r. 1860 w banku deponowane. Bank alboby te losy zwrócił skarbowi, a otrzymał w zamian ogólny rewers na 100 milionów, alboby puścił w obieg na rzecz skarbu za 100 milionów biletów skarbowych z kursem przymusowym.

Z Królestwa Polskiego nie mamy dzisiaj żadnych świeżych wiadomości. Powyższy list z pod Grodna, chociaż podaje kilka dawniejszych faktów, przedstawia jasno, jaki jest stan rzeczy na Litwie.

Daily-News w ważnym artykule, którego treść podaje powyższa depesza z Londynu, wyjaśniają bieg działań dyplomatycznych od chwili zawarcia pokoju w Villafranca, które jednak przeczuwał świat polityczny i wskazywały je dzienniki. Wyjaśnia nadto ten artykuł pobudkę zjazdu w Compiègne, zgodną również z dawniejszem zdaniem organów francuskich, iż Cesarz chce na tym zjeździe przedstawić swoją politykę w ogóle i zaspokoić obawy, nie przekładając żadnego szczegółowego planu. Wieści z Paryża utrzymują, że francuski minister spraw zagranicznych Thouvenel, miał wydać okólnik do mocarstw uspakajający ich obawy względem zjazdu w Compiègne, jak to poprzednio uczynił minister pruski.— Namiętny artykuł *Timesa*, którego treść podaje także depesza, wykazuje, jaki zły humor sprawił zjazd w Compiègne pewnym odcieniom polityków angielskich. Inaczej nie należy, jak mniemamy, tego artykułu uważać.

Dzienniki francuzkie z 7 t. m. podają szczegółowy opis przyjęcia króla w Compiègne; lecz wszystkie te wiadomości tyczą się jedynie zewnętrznej formy zjazdu, donoszą jak kto był ubrany, jak wyglądał, kiedy był obiad a kiedy przechadzka; lecz o treści narad nic jeszcze nie wiedzą.

Po wyjeździe króla Pruskiego z Compiègne, prasa pruska zajmuje się z jednej strony szczegółami przygotowań koronacyjnych, z drugiej przygotowaniami do wyborów do przyszłej Izby deputowanych. Co do koronacyi, miasta, korporacye, instytucye przysposabiają się na obchód dnia koronacyjnego, a po tych miastach, przez które królestwo przejeżdżać będzie, albo w których kilka godzin przepędzą, przygotowania te przybierają cechę świetnych uroczystości, jakkolwiek wszędzie widać oszczędną w wydatkach rękę. Z posłów na sejm zaproszonych nie gremialnie lecz pojedyńczo, mają się podobno stawić wszyscy, z wyjątkiem posłów polskich, o których mówią dzienniki że nie przybędą, zapewne przez wzgląd na przeszłość, kiedy to pruscy książęta i margrabiowie brandeburscy byli hołdownikami ich kraju. Wszelako posłowie polscy nigdzie nie oświadczyli głośno powodów swojego nieprzybycia.

Progamy wyborcze różnych stronnictw politycznych pruskich drukowane po gazetach dzielą się na partyę krzyżową czyli feodalną, konstytucyjną z różnemi odcieniami i demokratyczną. Ta ostania pod nazwą niewinną partyi postępowéj, pod kierunkiem znanych republikanów Rodbertusa, Berga i Buchera, odrzuca politykę pruską jako taką, i staje na polu ogólno niemieckiem, żądając organizacyi związku i zaprowadzenia tryumwiratu z Austryi, Prus i trzeciego reprezentanta wybranego przez mniejsze państwa, ze stolicą naprzemian Wiedniem, Berlinem i Frankfurtem; dalej, reprezentacyi książąt jako Izby wyższéj parlamentu niemieckiego, i reprezentacyi ludu, która wydaje uchwały w sprawach ogół Niemiec obchodzących.

Niektórzy korespondenci z Turynu utrzymują, że gabinet Ricasolego wkrótce upadnie i że jego następcą będzie gabinet, którego duszę stanowić mają Farini i Ratazzi, dwaj mężowie stanu którzy dotychczas stali naprzeciwko siebie. Jestto jednak pogłoska niczem nieusprawiedliwiona; a jakkolwiek gabinet Ricasolego wiele ma trudności w posuwaniu sprawy narodowej, zapewne mało kto mniema, aby zmiana gabinetu trudności te usunęła.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Wiedeń 10 października. JCKAp. Mość wyjechał dziś do Tryestu, zkąd udaje się do Korfu.

Paryż 10 października. *Monitor* dzisiejszy mówi z powodu pobytu króla Pruskiego: Odwiedziny królewskie w Compiègne dały powód do licznych tłumaczeń. Mogą one jedynie szczęśliwy wywrzeć wpływ na stosunki obu rządów. Przypuścić należy, że pozostawią one na obu Monarchach przychylne wrażenie.

Antoni Kłobukowski, redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 10 Października.

		żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now.	złp.	348	342
Ruble obrączkowe agio	„	111	109
Talary pruskie za 150 złr. now.	talar.	73¼	72¾
Srebro nowe	złr.	138	137
Półimperyały rosyjskie	„	11 35	11 19
Napoleondory 20-fr.	„	11 5	10 90
Dukaty holenderskie ważne	„	6 50	6 40
„ austryackie	„	6 60	6 50
Listy zastawne galic. z kupon. na mon. kon.	„	85 50	84 50
„ „ „ „ na wal. aust.	„	81 75	81 —
Obligacye indemn. z kuponami	„	68¾	68 —
Pożyczka narodowa z r. 1854 bez kup.	„	80 50	79 50
Akcye kolei gal. bez kuponu z wpłatą 80%	„	169	167
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	100¼	99½

Wiedeń 10 Października (telegraf.)

	złr.	c.
5% Metaliki	67	20
5% Pożyczka narodowa	80	75
Akcye banku narod. wiedeńs.	751	—
„ banku kredytowego	183	40
Srebro	137	50
Londyn 10 funt. szterl.	138	40
Dukat pojedynczy	6	60

Wiedeń 9 Października.

		żądają	płacą
Pożyczka skarbowa.			
5% Metaliki na wal. austr.		61 50	61 40
5% Pożyczka narodowa		80 50	80 40
5% Metaliki na mon. konw.		67 20	67 —
5% Oblig. indemniz. niższéj Austryi		88 50	87 50
5% „ „ węgierskie		68 50	68 —
5% „ „ chorw. słow. ban.		69 —	68 —
5% „ „ galicyjskie		66 75	66 25
5% „ „ bukowińskie		65 75	65 25
5% „ „ siedmiogrodzkie		65 75	65 25
5% „ „ innych krajów kor.		87 50	87 —
5% Pożyczka nowa wenecka		95 —	94 —
Listy zastawne.			
5% banku narod. 12 miesięczne		100	99 50
„ „ „ 6 letnie		102 50	102 —
„ „ „ 10 letnie		96 50	95 50
„ „ „ losowane w wal. austr.		86 10	85 80
4% Tow. kredyt. galicyjskie		81 —	80 —
Pożyczki loteryjne.			
Losy poż. skarb. z r. 1860 całe		83 70	83 50
„ „ „ z r. 1839 całe		115 25	114 75
„ „ „ z r. 1854 na 4%		86 60	86 2
Bilety rentowe Como		17 —	16 75
Losy zakładu kredytowego		119 25	119 10
„ tryestskie na 4½%		125 —	124 —
„ żeglugi par. na Dunaju		95 75	95 25
„ Księcia Esterhazego na 40 złr.		98 —	97 —
„ Księcia Salm „ 40 „		37 25	36 75
„ Księcia Palffy „ 40 „		36 50	36 —
„ Księcia Clary „ 40 „		35 75	35 25
„ Hr. St. Genois „ 40 „		36 25	35 75
„ Miasta Budy „ 40 „		37 —	36 50
„ Księcia Windischgrätz 20 „		23 50	23 —
„ Hr. Waldstein „ 20 „		23 25	22 75
„ Hr. Keglewicza „ 10 „		15 25	15 —
Akcye bankowe i przemysłowe.			
Akcye banku narod. austr.		752 —	750 —
„ zakładu kredytowego		182 30	182 20
„ żeglugi parowéj na Dunaju.		426 —	425 —
„ kolei północnéj Ces. Ferd.		1999	1997
„ „ rządowéj		276 —	275 50
„ „ zachodniéj Ces. Elżb.		166 —	165 75
„ „ Pardubickiéj		120 25	120 —
„ „ Nadcisańskiéj		147 —	147 —
„ „ Południowéj		234 —	233 —
„ „ Galicyjskiéj		167 50	167 —
Kursa zagraniczne (3 miesięczne).	Disconto miejscowe		
Amsterdam 100 zł. hol.	3	117 25	117 —
Augsburg 100 zł. nadreń.	3½	117 50	117 25
Berlin 100 tal.	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr.	3	117 75	117 50
Genua 100 lirów piem.	7	—	—
Hamburg 100 marków	3	103 50	103 25
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów	7	—	—
Londyn 10 funtów	3	139 70	139 50
Paryż 100 franków	5½	54 65	54 55
Waluty.			
Cesarskie korony		19 15	19 5
„ pół korony		—	—
„ dukaty na wagę		6 66	6 65
„		6 66	6 65
obrączkowe		6 64	6 63
Złoto *al marco*		11 8	11 4
Napoleondory		—	19 20
Suwereny		—	11 65
Fryderyki		—	11 30
Luidory		—	13 98
Suwereny angielskie		—	11 35
Imperyały rosyjskie		138 75	138 25
Srebro		138 75	138 50
„ kupony		2 8½	2 8
Talary związkowe		2 8½	2 7½
Pruskie bilety kasowe			

Lwów 8 Października.

	żądają	płacą
Dukat holenderski	6 58	6 50
„ austryacki	6 61	6 53
Półimperyał rosyjski	11 40	11 20
Rubel rosyjski	2 19	2 16
Talar pruski	2 8	2 4
Listy zastawne galic. bez kupon. wal. austr.	79 75	78 75
„ „ „ „ w mon. kon.	83 75	82 75
Oblig. indemn. bez kupon.	66 75	65 85
Pożyczka narodowa bez kupon.	80 80	79 80

Warszawa 9 Października.

		żądają	płacą
Półimperyały	rubli	—	5 78
Obligi skarbowe	„	91 65	—
kupon		—	— 10
Listy zastawne III okresu	rubl	4 93½	14 91
kupon		—	7⅝
Akcye kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj		70	69 75

Wrocław 9 Października.

	żądają	płacą
Banknoty austryackie w mon. nowej	—	73⅝
Polskie bilety bankowe	—	85¾
„ listy zastawne	—	85
Poznańskie listy zastawne 4%	—	—
„ „ „ 3½%	97 5/12	—
Obligi kolei krak.-szlązk.	—	—

Paryż 8 Października.

Renta 3%	68	20

Londyn 8 Października.

Konsole	92⅞

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Warszawy* 7 rano = do *Wiednia* i *Wrocławia* 7 rano; 3. 15 po połud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Rzeszowa* 5. 35 rano; = do *Przemyśla* 10. 30 rano; 8. 40 wieczór; do *Wieliczki* 7. 20 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 2. 6 po południu.

z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 po południu; 7. 56 wieczór.

z *Rzeszowa* do *Krakowa* 2. 25 po południu = z *Przemyśla* 7. 15 rano; 8. 15 wieczór.

Przychodzą:

do *Krakowa*, z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór. = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus) 5. 27 wieczór = z *Rzeszowa* 8. 40 wieczór; = z *Przemyśla* 6. 15 rano; 3. po połud.; z *Wieliczki* 6. 40 wieczór.

do *Rzeszowa* z *Krakowa* 11. 51 przed południem. = do *Przemyśla* 6. 48 rano; 6. po południu.

Przyjechali od 9 do 10 Października.

HOTEL POLLERA. Łucya Wąsowiczowa, Oktawia Pilińska, Karolina hr. Rejowa, Julia Zdanowska wł. dóbr z Królestwa. J. hr. Załuski, Stanisław Mieroszewski właśc. dóbr, Maurycy Brener kup., Karol Winkler ck. urz., Rudolf Gurniak fabrykant z Galicyi. Jan Sternikel fabr. z Białéj. Jakób Jakubenz właś. dóbr z Bukowiny. Józef Tschandel obywatel z Pragi.

Wyjechali: Stanisław bar. Konopka wł. dóbr do Galicyi. Fryderyk Young śpiewak do Lipska. Mikołaj Baltazinski, Franciszek Rath ob., Jan Rutkowski obyw. Tekla Mieroszewska właśc dóbr do Galicyi. Karol Wołowski obywatel do Warszawy. Alfred Böhm fabrykant do Lwowa. Leon i Józef Gawlikowscy wł. dóbr do Lublina. Łucya hr. Wąsowiczowa wł. dóbr do królestwa.

HOTEL SASKI. A. Budyński sekr. Izby handl. ze Lwowa. Jan hr. Chołoniewski ob. z Wołynia. Duchnowski sztabs-inżynier z Warszawy Jan Piasecki, Feliks Ciszewski, Antoni Kamiński, Emil Dzierżanowski, Józef Kjas, Adolf Landau Ksawery Borkowski ob. z Królestwa. Leonard Rychlicki akademik z Galicyi. Barbara Gostkowska z Wiednia. Aurelia Güsther ob. z Galicyi. Karol Holno z Królestwa.

Wyjechali: Jan Osiecki, Paszkowski Franciszek, Ignacy Kościa, Paulina Charzewska, Feliks Bilkowski, Stanisław Linowski, Ferdynand Tarczewski, Władysław Malaski, Józef Wasowicz, Ks. Ign. Wojs, Jan hr. Chołoniewski do Królestwa. Książę August Sułkowski, Gustaw Androletti inżynier, Aleksander hr. Dzieduszycki, Jerzy Mitchell, Stefan Neyhund do Galicyi.

HOTEL DREZDEŃSKI. Kazimierz i Stanisław Karscy ob. z Wrocławia. Justyna Serda ob. ze Lwowa.

Wyjechali: Jan Kochanowski, Boznański Leon wł. dóbr, Walenty Kwiatkowski plen. do Galicyi. Karol hr. Bobrowski. Treterowa właśc. dóbr do Tarnowa. Ks. Samolewicz prob. do Brzostka.

URZĘDOWE.

Obwieszczenie.

[Nr. 15067] Poszukuje się traktyernika dla zakładu kąpielowego w Krynicy na czas pory kąpielowéj w latach 1862, 1863 i 1864.

Ubiegający się o to przedsiębiorstwo, mają oferty swoje wraz z wadyum 100 złr. do dnia 20 Października 1861 r. przedłożyć Prezydyum c. k. krajowéj Dyrekcyi skarbu w Krakowie, wykazując w sposób wiarogodny osobiste swe uzdolnienie do tego przedsiębiorstwa i odpowiedny majątek. Warunki kontraktu można przejrzeć u c. k. krajowéj Dyrekcyi skarbu.

Przedsiębiorca obejmie do użytkowania zabudowanie „pod Barankiem," będące własnością Zakładu kąpielowego, zawierającego salę, pokój bilardowy, pokój do gry, trzy pokoje mieszkalne i izbę jedną dla sług, cukiernię, dwie kuchnie, piekarnię, spiżarnię, piwnicę i kurnik wraz z przyrządem do zabudowania należącym, oraz i lodownię.

Na czas pory kąpielowéj odstępuje się mu również Bilard za płacę 20 złr. rocznie.

O bieliznę stołową, przyrząd stołowy i kuchenny, lód do lodowni i resztę potrzeb przedsiębiorstwa, przedsiębiorca sam starać się powinien.

Czynszu dzierżawnego nie żąda się.

Podania ofiarujące czynsz dzierżawny, o tyle tylko będą uwzględnione, o ile zgodne są z warunkiem dobréj i taniej usługi gości kąpielowych.

Dla zabezpieczenia wypełniania wszystkich warunków kontraktu winna być złożona kaucya 200 złr.

Z c. k. krajowéj Dyrekcyi skarbu.

Kraków dnia 27go Września 1861 r. (1136-3)

Uwiadomienie.

Ministeryum wojny rozkazało, by na, w Roku 1862 w mondurowych komissjach, potrzebne przedmioty do umondurowania i zbroju, zabezpieczenia w drodze ofert uczynić, jako to, na:

smuklerżskie i sznurkowe sorty,
krawaty i szaliki,
z piór wyroby,
pasamonicze—konwisarskie—i mosiężnicze—towary,
rękawicznicze—i guzikarskie—wyroby,
powroznicze towary—dęte instrumenta,
igieł i ostróg—wyroby,
gwoździarskie i z żelaza sorty,
blacharskie towary,
tokarskie drewniane—ślusarskie i sitarskie wyroby,
szczotkarskie towary,
skubankę i bawełne.—

Na to względne i dokładne obwieszczenie, jest w urzędowy gazecie Lwowskiéj umieszczone i są z niej liwerunku-warunki, oraz z formułażem na ofert do powzięcia.

Zresztą są kontraktowe a jedynie nakwalitet i odbiór żeczy, powciągające się wymowy, jak też i próbne wzory, w komissjach mondurowych na wzgląd wgotowości

Zapieczentowane oferta i wadium, ma się osobno, naj dali do 10go Listopada 1861 Roku albo u ministerstwa wojny, albo u Jeneralny komandy podać. (1134-2-3)

od c. k. krajowy Jeneralny komandy
we Lwowie dnia 30go Września 1861 R.

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dnia	godzina	Wys. bar. w lin. par. przez 0° Reaum.	Stan ciep. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	Kierunek i natężenie wiatru	STAN NIEBA	Zjawiska nadpowietrzne	Zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
9	2	331'''23	+14 2	82	wschodni słaby	pogoda z mgłą			
	10	31 09	8 9	91	Zach. słaby	pogoda z chmurami		+3'5	+17'8
10	6	30 99	5 4	91	wschodni „	pogoda z mgłą			

W Drukarni „CZASU."

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother*.